9457
III
I

S-14-68

Das ist die
(Spezielle)
Populäre
Monadenlehre

1923
1924

<S. W. Witt Kremer>

„SIGMA"

S. I. Witkiewicz

Próba „rozwiązania (zagadn. psychofizycz.) w systemie monadystycznym"

I

Z poprawk. ręczn. [illegible]

rękopis k. 24-35

38-39 , 45

58

BJ

mniczego /w drugim stopniu, t.j. w gruncie rzeczy sprowa-dzalnym, nie jak prawdziwa tajemnica istnienia i tajemnice pochodne z niej płynące/ "przyporządkowania", to oczywiście cała masa problemów, a przedewszystkiem problem filozoficzny najgłówniejszy, będący źródłem wszelkich innych, problem stosunku koniecznych poglądów: życiowego, psychologistyczne-go i fizykalnego, zupełnie odpada: wszystko jest załatwione czysto werbalnie: za cenę deformacji istnienia co do jego rzeczywistości, a mianowicie rzeczywistości naszych ciał, ciał innych stworów i materji martwej, której rzeczywistości pewność bierzemy bezpośrednio z nieprzesofistykowanego jesz-cze poglądu życiowego, dostajemy obraz świata, nie dający się zupełnie /chyba w jakichś anormalnych, schizoidalnych stanach/ pogodzić z codzienną rzeczywistością, która, mimo wszelkich subtelnych zwątpień sceptyków ostatecznych, jest mniej więcej taka sama dla nas wszystkich; ale nie tylko dla nas, ale w pewnym sensie i dla najnędzniejszych wymocz-ków, jeśli wziąść pod uwagę zasadnicze cechy stworu żywego: jego czucia, choćby bardzo krótkotrwałą w stosunku do całe-go czasu jego istnienia pamięć i przeciwstawienie się jego w swej rozciągłości i trwaniu, temu, co nim nie jest: dookol-nemu światu. Rozumiem mimo wszystko zupełnie oburzenie ści-słowców-absolutystów, którzy w swej ścisłości, doprowadzonej à outrance, chcą poprostu zakorkować wszystkie problemy. Ale tu znowu muszę zgodzić się z oburzeniem prof. Romana Ingarde-na na psychologistów, którzy nie zdając, czy nie chcąc zdać sobie sprawy, z pewnych zagadnień, na tle nie-pojmowania nie-samowystarczalności psychologizmu x/, wszystko co nie podpada

x/ Przyjęcie pojęcia "związku" obok, bezpośrednio danych, dwóch rodzajów jakości, pojęcia jakiejś "praktyczności" i ekonomji myślenia i nie zdania sprawy z problemu wielości "jaźni"

pod ich kategorje - maski,*) wyliczone w nocie, uznają zagadnienia te za problemy "fałszywie postawione", lub pozorne. To samo (co do psychologistów) stosuje się i do mechanistów, którzy wbrew oczywistej niesłuszności ich tezy, dowodzą sprowadzalności /MŻI/ (= materji żywej zindywidualizowanej), do /MM/, opierając się na doświadczeniach przyszłych, które nigdy zajść nie mogą. Otóż pierwsi, psychologiści, opierają się w swej pewności siebie na czemś (stosunkowo) "dość wielkiem", a mianowicie na sprowadzalności wszystkiego do ich systemu, raczej (wszystkich pojęć) do ich terminologji. Ale nie widzą jakim poprawkom system ten musiałby uledz, aby naprawdę odpowiedzieć włożonym nań wymaganiom (ostatecznego opisu Istnienia). Drudzy, mechaniści, opierają się znów na sprowadzalności ich tez w obrębie /MM/, w związku z matematycznem rusztowaniem ich gmachu, (a także) na technicznej zastosowalności ich wiedzy, (jak również) na tym fakcie, że do pewnego stopnia, nawet procesy w obrębie /MŻI/ zdołali (oni) w swych terminach opisać (w swoim rodzaju) (niestety ontologicznie). Są to bezsprzecznie też rzeczy wielkie, ale niewystarczające. Z trzeciej strony idzie atak logistyków, którzy przez logiczną analizę języka chcą wy"tłumić" /ausmerzen/ wszystkie problemy metafizyczne, jako zupełną bzdurę [illegible] dochodzą według mnie z jednej strony jedynie do zanegowania problemów czysto werbalnego, przyczem zadawalniają się niezmiernie ścisłem może, ale nic nie dającem w znaczeniu filozoficznem, sformułowaniem najbanalniejszych, dawno pogardzanym "potocznym językiem" wyrażonych prawd poglądu życiowego, psychologistycznego i fizykalnego i to każdego z osobna, bez wykazania ich koniecznych związ-

[Handwritten margin note:] Ostatnio mówi się w sferach zbliżonych do Koła Wiedeńskiego o „problemach nierozwiązalnych", przeto bezsensownych. Problemy te jednak nie są też tak powierzchownie rozsiane dowolnie, tylko stanowią grupy o pewnej strukturze, która to właśnie daje nam poznać strukturę samego Istnienia, którego one dotyczą.

*) Maski (pojęciowe) maskujące Istnienie Poszczególne, stwór żywy jako taki, jako coś ostatecznego w podwójnej postaci [illegible] w jedności osobowości [illegible]

Szczególnie jadowity pomysł logistyków jest jawnie błędne uważanie za wrażenie sprowadzalne poglądy: psychologistyczny i fizykalny, z których drugi możemy uważać tylko za do pierwszego sprowadzalny, a pierwszy krupiemu jedynie przyporządkowalny.

x/

zków, coby było właśnie celem filozofji; przyczem stosunki poglądów tych, e tle ich ógólnikowego traktowania, są według mnie, szczególniej u Carnapa i (a także) Whiteheada, mylnie zaledwie zaznaczone; Zaznaczyć należy przy tem, że mimo wszystko ramy logistyki są tak szerokie, że nie dają nam żadnych kryterjów wyboru między różnemi ontologjami logicznie uprawnionemi n. p. choćby solipsyzmem, idealizmem, czy realizmem. Rzecz ciekawa, że jeśli jakaś teorja jest w związku albo z psychologizmem, albo fizykalizmem /lub oboma temi kierunkami naraz n.p. u Russella/, albo też jest przepojona zupełną logistyczną rezerwą, nie mówiąc już o tych, co na tle logistyki pozwalają sobie na ..., to znajduje uznanie jako teorja naukowa. A jest tak dlatego, jak to w rozprawach ... starałem się wykazać, że wszystkie kierunki te negują istnienie osobowości, "ja", psychofizycznego indywiduum, czy jak tam nazwać tę istność, którą znamy tak dobrze z codziennego życia i z życiowego poglądu jako nas samych, a którą nazwałem Istnieniem Poszczególnem, aby uniknąć nieporozumień terminologicznych, a którą można na dwa sposoby opisać: od środka, w terminach poglądu psychologistycznego i od zewnątrz w terminach bijologji, w pewnych działach deskryptywnej, a w pewnych do pewnego stopnia do fizykalnego poglądu sprowadzalnej. Na tym stanie rzeczy polega niesprowadzalna dwoistość istnienia, wyrażająca się w

x/Drugim typem logistyków, prócz tych, którzy zabraniają o czemkolwiekbądź zbliżonem do filozofji mówić, jest typ takich, którzy na wszystko znów, nawet dowolne fantazje pozwalają, bo co to wszystko znaczy wobec ich ścisłości, a mówić coś jednak wypada.

xx/ ~~Za ogólną krytykę mechanizmu podałem w części I-szej. Krótki szkic do krytyki psychologizmu, którą mam zamiar na większą skalę przeprowadzić, znajduje się w jednym z NN. zeszytów z roku 1932. Krytyka logistyki /ogólnikowa/ znajduje się w rozprawie p.t. "Zwierzenia laika" i w krytyce "filozofji" Chwistka, drukowanej w "Zecie" w r. 1933,~~ 1934 i 1935 a także w rozprawie

...ice 22. 1937.

zdaniu: " "ja" i świat, pełen podobnych mnie istot", której nieuwzględnienie prowadzi do sfałszowania rzeczywistości i podstawienia za nią nie-adekwatnego jej opisu. Już fenomenologja /a mam wrażenie że i Cornelius też, bo mówi o"jedności osobowości", wprawdzie nie bezpośrednio danej/ nie cieszy się mianem filozofji naukowej, bo wprowadza pojęcie "czystej świadomości", ujmując ją jednak jako jeden jedyny przykład idealny związków istotnych w niej panujących i nie załatwiając explicite ani kwestji wielości takich "świadomości", ani rzeczywistości świata, który jest potraktowany w poglądzie tym z [illegible] idealistyczną [illegible] funkcją. Otóż dla"ścisłowców "wymienionych typów problemy filozoficzne /t.zn. powtarzam: problem stosunku koniecznych poglądów które implikuje istnienie w swej dwoistości/, są zamało oczywiście ścisłe. W tem jest, mimo całego uznania dla psychologizmu i fizykalizmu jako dla poglądów koniecznych częściowych i dla logistyki, w jej własnym zakresie, a nie jako dla jakiejś pseudo-ontologji swojego rodzaju, jako dążenia do ścisłości maksymalnej, duża przesada i twierdzę, że między: z jednej strony religją dowolnego rodzaju i sferą pośrednią między religją, a filozofją, sferą teorji opierających się na hypostazach nie-przeanalizowanych pojęć poglądu życiowego /n.p. Wszech-rozum jako hypostaza pojęcia poglądu życiowego "rozumu" /po prostu/ dla określenia którego jest wymagana przedtem teorja pojęć z uwzględnieniem psychologizmu, a nie wywindowanie go na najwyższe piętro, gdzie mieszkają urojone"postaci", niemal osobowe i objaśnianie przy ich pomocy "przyziemnych" zagadek, t.zn. zwykłej problematyki filozoficznej/ a z drugiej

5

strony: wymienionemi poprzednio poglądami t.zw. naukowemi, między psychologizmem a fizykalizmem, plus domieszki poglądu życiowego, poglądami zawierającemi, pod pozorami wstrzemięźliwości, ścisłości i naukowości, całą niezamaskowaną problematykę, której się miało niby uniknąć, jest pewna wolna przestrzeń dla poglądu, który dotąd nierozwinięty w swej postaci ostatecznej, a plączący się w różnych, rzadkich zresztą - to mu trzeba przyznać - odmianach od hylozoistów greckich, poprzez Giordana Bruna i genjusza tej miary, co Leibniz, aż do naszych czasów, jest jeszcze do opracowania: poglądem tym jest właśnie monadyzm. Wszystko co tu piszę jest pewnym [illegible] przyczynkiem, do spełnienia tego żadania. Jeśli to zadanie okaże się absolutnie nie-do-spełnienia, w takim razie można będzie zgodzić się z logistykami, twierdzącemi, że nic powiedzieć ogólnego na temat istnienia nie można i trup filozofji zostanie przez tych "filozofów-paraszytów" zabalsamowany, w czem będą przyczyniać się z boku, jako pomocnicy, mechaniści i czyści psychologiści. Ale "póki-co" nie należy jeszcze wyrzekać się wszystkiego, na tle coraz silniej zarysowującej się bezsilności wszystkich kierunków filozoficznych, od solipsyzmu do materjalistycznego reizmu i wobec nie-doprowadzenia monadystycznego stanowiska do jego ostatecznego, najdoskonalszego sformułowania. Monadyzm należy do grupy poglądów realistycznych,**) ale przez swoje radykalne stanowisko w kwestji sprowadzenia /MM/ do /MŻJ/, zajmuje miejsce wyjątkowe. Podstawy ogólne monadyzmu sformułowałem w pracy p.t. "Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia" x/

W związku z którem wymienić można Renouviera, Jamesa Warda (zmarły profesor z Cambridge), Wildona H. Carra (profesor z Londynu) i Wiljama Sterna,

Im. Kasy Mianowskiego 1935.

W XXXVI

chcę tylko przedstawić bardziej realistyczne konsekwencje tego stanowiska i podać próbną realizację ogólnikowo w poprzedniej pracy zaznaczonych zagadnień, na tle jednak zasadniczych twierdzeń wymienionego systemu.

Wracając do kwestji pojęcia "bytu samego w sobie" zauważyć należy, że pojęcie to musi być wrogie wszystkim wymienionym "naukowym" kierunkom. Naukowość ta polega przedewszystkiem na tem, że coś oczywistego ponad wszelką miarę, t.j. nasze własne osobowe istnienie, jest zanegowane, ponieważ w fizyce z założenia musi być ono wyeliminowane - co jest właśnie tam zupełnie na miejscu, a fizyka [illegible] największej naukowości [illegible] pojęcia "bytu samego dla siebie" [illegible], równoznacznego z pojęciem istnienia osobowej egzystencji, takiej jak nasza, jako pojęcia bezsensownego, na tle przezwyciężenia t.zw. "metafizyki" przez logiczną analizę języka, oczywiście uniemożliwia dalszą dyskusję nawet na ten temat. Przekreślenie to jest jednak czysto werbalne, ponieważ jesteśmy i gdy wszyscy z pokoju wyjdą nie przestajemy istnieć - na tym prostym /stosunkowo/ fakcie opieram twierdzenie o istotności tego pojęcia i [illegible] - Co jest oczywiste w tym stopniu jak sąd o mojej własnej /chwilowej/ egzystencji w uniezależnieniu od percepcji innych osób / [illegible]

(poza logistyką) ustanawia standard; (we wszystkich sferach); a fizyka; Wyeliminowanie; w sobie i; (cielesnej; (fizykalizmu i; jego; (my; który jest operacyjną definicją bytu samego dla siebie; biorę asumpt do obrony opartego o nie poglądu; (jednak) Zaznaczyć należy, że ani filozofja, ani nauki takie jak bijologja, lub psychologja, nie mogą pretendować do standardu naukowości fizyki; nawet jeśli się weźmie pod uwagę [illegible] a także analizę [illegible]; zod

same dla siebie, jeśli percypować /spostrzegać/ mogą?/ nie może być nonsensem. Chyba dojdziemy do psychologistycznego solipsyzmu, w którym uznajemy istnienie czerwonego koloru, ale nie uznajemy [illegible] tego kogoś, który go widzi; ale musimy wtedy werbalnie założyć nonsens "jakości nie będących niczyjemi spostrzeżeniami" - to już jest logiczna sprzeczność, bo w definicji jakości leży pojęcie osobowości, które [illegible] są to pojęcia implikujące się wzajemnie - rozdzielenie ich grozi logicznemi, nie tylko ontologicznemi sprzecznościami, które oczywiście pewien typ sofistów [illegible] [illegible] zupełnie spokojnie toleruje: pojęcia te oznaczają momenty składowe niesamodzielne jednego nierozdzielnego, jak tylko w abstrakcji /jak n.p. kształt od barwy/ stanu rzeczy. Na tem polega niemożność przyjęcia czystego psychologizmu, jego nie-samowystarczalność i nieprzydatność /bez poprawek/ dla opisu istnienia. Znam [illegible] "Logische Aufbau der Welt", "Scheinprobleme in der Philosophie" Carnapa [illegible] "Allgemeine Erkenntnislehre" Schlicka, ale jeśli panowie Ci /zresztą uczciwi wielcy mędrcy w swoim rodzaju/ uznają [illegible] w swych à outrance doprowadzonych wymaganiach, że wszelkie wypowiedzi nauk /prócz prawd formalnych logiki i czystej wielości/ nie zasługują na miano zdań i są bez sensu x/ to można się na ten temat uspokoić: Zagadnienia te będą rozważone na innem miejscu szczegółowo. Na razie zaznaczam tylko, że jestem tu daleki od wszelkich hypostaz idealistycznych i operuję pojęciami, mającemi pokrycie w codziennej rzeczywistości, oczywiście przyjmując takie dane poglądu życiowego jak: istnienie moje własne samo dla siebie w powyższem znaczeniu i istnienie podobne w istocie innych stw

---

x/ Porównaj [illegible], artykuł Diny Szte[illegible] [illegible] "Przeglądzie Filozoficznym" Rocznik 35 zeszyt III i IV "Zagadnien[illegible] [illegible] bijologji".

rów, jakoteż "jakieś", bliżej nieokreślone ale realne istnienie "świata materji martwej" poza istnieniem jej (w postaci zjawiskowej, czyli fenomenalnej) dla mnie i dla innych stworów. Jeśli tego nie przyjmę, to oczywiście mogę na podstawie logicznej analizy języka zrobić z istnieniem co mi się żywnie podoba i, będąc z jednej strony ścisłym do ostatnich granic możliwości logistykiem, mówić o niem z drugiej strony najfantastyczniejsze rzeczy, mieszając ze sobą w jedną miazgę niewspółmierne ze sobą poglądy /psychologistyczny i fizykalny/ jak to robi n.p. Russell, a nawet Whitehead, lub tworząc koncepcje zgoła hypostatyczne /Jeans, Eddington i t.p./ na pograniczu metafizyki i religji. Tu będzie mi chodzić tylko o to, czy, wobec niemożności sprowadzenia wszystkiego do materjalizmu fizykalnego, czyli pewnej formy mechanizmu w najszerszem znaczeniu, można wszystko sprowadzić do cielesnego monadyzmu: 1/ pozostając przy realiźmie, czyli nie przecząc najogólniejszym postulatom poglądu życiowego,*) 2/ będąc w zgodzie z najdalej posuniętemi wynikami nauk, bez przyjmowania jednak jakiejkolwiek, z jednej z nich, wypływającej metafizyki, /n.p. materjalistycznej/; 3/ nie tworząc koncepcji hypostatycznych z materjału pojęć tak poglądu życiowego jak i fizykalnego. Pogląd życiowy zawiera 2 poglądy konieczne, implikowane przez pojęcie Istnienia, w stanie pomięszania, w której to postaci mogą one służyć jedynie w celach praktycznych: jest to pogląd psychologistyczny, czyli trwaniowo-fizykalno-rozciągłościowy, syntetyczny, stworzony tylko dla orjentacji życiowej. Całe zadanie filozofji polegałoby na wyciągnięciu zeń tych jego składowych poglądów w stanie czystym, a następnie bez pomięszania ich na nowo, z zachowaniem ścisłych ich odgraniczeń, połączenia ich w jednym systemie pojęć

(o sprowadzeniu)

*) zaprzeczającego: naiwnego realizmu, rozdziału „ducha", „ciała" i „materji", przy jednoczesnem pomięszaniu poglądów: psychologistycznego i fizykalnego w przyczynowej teorji spostrzegania

/metafizycznym t.zn. dosłownie fizykalnym plus to, czego fizyka nie daje i z natury rzeczy dać nie może/ w którym dwoistość podstawowa istnienia /"ja", i świat/ nie byłaby sztucznie zamazana /monizm/, lub zaokrąglona hypostazami, albo zlekceważona, na tle uznania jednej z jej stron za nieistotną /idealizm i materjalizm/, tylko przeciwnie jaknajstaranniej wypunktowana, przyczem specjalną uwagę trzebaby zwrócić na logiczne przecięcie się dwóch jej sfer, w którem pojawiają się pojęcia wieloznaczne, fungujące w odmiennych znaczeniach w obu poglądach /n.p. pojęcie ruchu: jako pojęcie pewnej specjalnej zmiany jakości w trwaniu, raczej zmiany ich lokalizacji i pojęcie ruchu w znaczeniu fizykalnem, od poprzedniego - jak we wszystkich zresztą podobnych wypadkach - pochodne/. Teraz kończę wszelkie uwagi ogólnikowe i zastrzeżenia i przystępuję do części najtrudniejszej: zrealizowania w szczegółach hypotezy monadystycznej i zbadania czy odpowiada wyżej postawionym jej wymaganiom.

2.3 - Zastanówmy się jakim materjałem danych absolutnie pewnych operujemy. Odrzucam oczywiście z punktu wielkie idealistyczne wątpliwości co do istnienia realnego /na razie w nieokreślonem znaczeniu, pokrewnem znaczeniu tego słowa w poglądzie życiowym/ świata dookolnego, wraz z mojem ciałem i ciałami innych stworów i przedmiotami martwemi. Biorę rzeczy tak, jak mi się przedstawiają w rozszerzonym przez poszczególne nauki poglądzie życiowym, przyczem nie mam jeszcze żadnej "syntezy nauk", mającej je między sobą uzgodnić. Jestem stworem żywym, t.j. posiadającym przedewszystkiem pewne czucia i obrazy pamięciowe, a dalej wyobrażenia i myśli /w znaczeniu nominalistycznej teorji

[Handwritten annotations: "dualizm"; "(n.p. pseudo-naukowy Russella i Eddingtona)"; "też"; "z jednej, (z drugiej strony"; "(jednak bez wpadania w Kartezjański dualizm „ducha" i materji)"; "(jako też z programami i"; "a także na specjalnie wyróżniające się położenie pojęcia ciała, i rozpatrywanego „od środka", jako zespół specyficznych jakości i „z boku", jako organizm, składający się również z pewnego rodzaju niesamodzielnych organizmów."]

pojęć; dalej mam ciało i, przy bliższem wejrzeniu w rzecz jestem poprostu tem ciałem jestem, ale nie w znaczeniu Woltera, który powiedział: "jestem ciałem, które myśli"; bowiem Wolter pomięszał tu dwa niewspółmierne poglądy na istnienie, odśrodkowy, z punktu widzenia trwania samego dla siebie, czyli bezpośrednio danej jedności osobowości, psychologiczny, z rozciągłościowym, zewnętrznościowym, z punktu widzenia całości istnienia, w którym rozpatrujemy to istnienie minus to właśnie istnienie samo dla siebie jako trwanie, czyli minus nas samych, jako jedną z rozciągłości w przestrzeni rzeczywistej, pomijając jakby dalej, w dalszem rozwinięciu tego poglądu, że jest to rozciągłość sama dla siebie, czyli nasze ciało, które możemy określić jako pewien względnie niezmienny kompleks specyficznych jakości /wewnętrznego i zewnętrznego dotyku/ w naszem trwaniu. Dalszem rozwinięciem tego poglądu, jednego z dwóch zasadniczych, wynikających z istotnej, nie-do-uniknięcia, dwoistości Istnienia, jest pogląd fizykalny, przy zupełnem, w granicy, wyeliminowaniu /IP/, wraz z jego rozciągłością samą dla siebie jako taką, t.j. jako z żywem ciałem. Z chwilą kiedy mówimy "ciało", musimy wiedzieć w jakiem znaczeniu używamy tego pojęcia: czy jako rozciągłości samej dla siebie jako takiej, t.j. wyznaczonej specyficznemi jakościami w naszem trwaniu, którą pierwotnie jesteśmy całkowicie i bez reszty - my, w naszem stadjum pierwotnem, a pierwotne stworzenia zawsze, czy też jako ciała - jednego z wielu - kiedy patrzymy nań niejako z boku, jak na inne rozciągłości w przestrzeni rzeczywistej ciała i przedmioty martwe. Wolter pomięszał widocznie tu

dwa te znaczenia: 1/ na ciało własne patrzył jak na cudze, t.zn. nie wyznaczone specyficznemi czuciami, bez możności skoordynowania ich z czuciami innych stworzeń, jak to jest w stosunku do jakości, wyznaczających przedmioty, ciało w przestrzeni rzeczywistej zewnętrznej n.p. barwami, które jakkolwiek będące również tylko i wyłącznie naszemi treściami, dadzą się jednoznacznie przyporządkować w tych samych w przybliżeniu miejscach zlokalizowanych jakościom /czuciom/ innych stworów, nam podobnych; 2/ do tego ciała objektywnego dołączył, jako pewną hyperstrukturę, „myślenie", w dekartowskiem ugólnionem znaczeniu, jako trwanie i następstwo treści psychicznych wogóle: od percepcji, poprzez uczucia, aż do myślenia obrazowego. Jest to osobowość rozdzielona mimo wszystko na "ciało" i ducha", przy werbalnem skonstatowaniu, ale nie przy wykazaniu przy pomocy sprowadzenia ich do tych samych elementów prostych /jakości, czuć/. Gdyby Wolter do sformułowania swego materjalizmu bijologicznego użył terminologji Berkeleya, nie byłby według mnie dalekim od prawdy.

W bezpośredniem przeżywaniu rozciągłość z trwaniem stanowi zupełną, absolutną jedność.*) Z chwilą kiedy nie myślimy rozdzielczo, flux /przepływanie/ naszych przeżyć odbywa się faktycznie w jednej dwoistej czaso-przestrzennej formie Istnienia, podobnie, jak to chce wyrazić Whitehead, starając się jednak, /zamiast wziąść pojęcia trwania i rozciągłości samych dla siebie i z nich wyprowadzić wszystko/, wtłoczyć pogląd życiowy i psychologistyczny, nierozdzielone należycie w czterowymiarowe kontinuum, w znaczeniu jedności jego członów według fizykalnego poglądu ostatniej doby. Między jedno-

ścią przestrzeni i czasu poglądu życiowego i filozoficznego a poglądu fizykalnego, zachodzą głębokie różnice; mimo możności kolineacji dwóch tych systemów pojęć, bezpośrednie wtłaczanie pierwszej w drugą jest, bez deformacji rzeczywistości bezpośrednio danej, niemożliwem.x/ Kiedy jednak choć chwilkę zastanowimy się nad przepływającym strumieniem przeżyć, rozkładalnym zawsze na kompleksy jakości, a dalej na jakości same, t.zn. kiedy patrzymy na ubiegły już przeszłości, choćby bezpośrednio przytykającej do chwili obecnej - bo innego zastanowienia się nad sobą jak patrzenie w przeszłość /lub w przyszłość w wyobraźni/ niema - widzimy odrazu rozdział jednej formy istnienia na Czas i Przestrzeń i rozdział naszego przeżywania na treści trwaniowe, z pewnym spółczynnikiem tylko przestrzenności i treści bardziej przestrzenne, wypełniające przestrzeń rzeczywistą: wewnętrzną i zewnętrzną t.zn. wewnątrz i na granicy naszego ciała i poza niem. Zawsze jednak pozostaje w mocy rozdział nas od reszty świata, na mocy specyficznych jakości wyznaczających nasze ciała. Ten sam rozdział przestrzenności od czasowości nastąpi, gdy zamiast "wsłuchiwać się" w wewnętrzny nurt naszych przeżyć, zwrócimy całą naszą uwagę na świat przedmiotów zewnętrznych: zarysują się nam odrazu zjawiska przelotne i niezmiennie do pewnych granic trwające przedmioty, czyli właściwie materjalne rzeczy, ze względu na niedozwolone nadużywanie pojęcia poprzedniego. Wprawdzie granica zjawisk i przedmiotów: ze względu na to, że częściami pierwszych są drugie, jak i ze względu na zmienność drugich, jest [illegible] jednak w życiu codziennem

---

x/ Krytyka poglądów [illegible] miejscu.

/lecz bez podania konieczności pierwszego/ musimy zwrócić się do stanowiska z punktu widzenia Całości Istnienia, uznając podany tu szkic poglądu odśrodkowego /wychodzącego z trwania samego dla siebie/ za wystarczający.x/

2.41 Istnienie więc realne, w przeciwieństwie do istnienia występującego jako "korelat intencjonalny" zachodzących przeżyć czyli poprostu istnienie - istnienie realne jest synonimem istnienia wogóle - inna rzecz są złudy, fantazmy i t.d. ale jako takie i one są realne w swoim rodzaju jako takie/ - ciała mego, posiadającego pewne własności wspólne z innemi ciałami i przedmiotami, zakładamy jako absolutnie pewne, według danych poglądu życiowego, odrzucając zgóry solipsyzm i wszelkiego rodzaju krańcowe idealizmy. Ciało to składa się z części, dla mnie, subjektywnie wyznaczonych, różnie względem siebie zlokalizowanemi, względnie stałemi kompleksami jakości dotyku wewnętrznego i zewnętrznego. Ale nie o te części nam teraz chodzi, zasadnicze jest to, że już powierzchowna obserwacja wykazuje złożoność ciała wszystkich żywych stworów naszego rzędu wielkości: składają się one ze zróżniczkowanych organów, które stanowią jednolicie działającą organizację, również pewnego rodzaju Istnień Poszczególnych, tylko niesamodzielnych, a zaprzęgniętych do spełniania pewnych określonych funkcji w całej organizacji. "Monades servantes" - [...]bniza. Rozróżniamy tu organy właściwe, istotne i organy "[...]rkasy", czyli sprzęgni organizmu, stanowiącej coś w ro[dz]aju podwozia, którego części nie są tak istotne jak inne dla życia [...]mu t.j. przedewszystkiem jego trwania samego dla [...]a dalej tych objawów jego dla innych, które z tego

---

x/ [...]prawy ze stanu rzeczy tu naszkicowanego znajduje się „głównaku".

trwania samego dla siebie płyną. To, że dla nas różnica między /MM/ a /MŻI/ w pewnych miejscach szeregu prawie ciągłego między nami n.p. a górą skalistą poprzez świat roślinny, z trudem da się ustalić, nic nie dowodzi w sprawie zasadniczych różnic między /MM/ a MŻI/: dostatecznie daleko wzięte w tym szeregu człony wykazują różnice dostateczne dla ustalenia zasadniczej przepaści między temi dwoma gatunkami "rzeczy" x/ i żadne próby sztucznego zamazywania tych różnic przez mechanistycznie nastrojonych bjobijologów - /rasa wymierająca chyba, jeśli chodzi o filozofję, a nie metody laboratoryjne/ - są zupełnie chybione. Przechodzimy nad kwestją tą do porządku: nie chodzi o "trick'i", przy pomocy których możnaby, wziąwszy do pomocy logiczne sztuczki, wymigać się od problemów, tylko o próbę rozwiązania takowych. Do krytyki wszelkich "trick'ów" owych przystąpię w części III-ciej. Na razie przyjmuję, prócz danych poglądu życiowego i zasadniczego twierdzenia jego o realności różnych stopni, czy rodzajów, nas, stworzeń i rzeczy, wszystkie dane bijologji, któremi nas obdarzyła i obdarzyć może, mimo niepomiernie może, w stosunku do obecnego sięgnięcia mechanistycznego w głąb /MŻI/, właśnie na tle jego wyników, będzie prawdopodobnie musiała zrezygnować z ostatecznego mechanicznego zdania z niej sprawy i zachować do końca /w znaczeniu nieomal absolutnem/ ...stość jako opisowa /postaciowa i funkcjonalna/ i fizykalna, według dwoistego swego przedmiotu - żywego tworzenia, które na dwa sposoby rozpatrywanem być musi,

---

x/ ...a monadystycznego taki "Oberste Gattung" nie istnie...i, mimo że i te i te istności /t.j. coś w jakikolw... są n.p. rozciągłe, ciężkie i "nieprzenikliwe".

(dla naszej obserwacji) (różnicowej) (jeszcze) (nauka ta) (już) (rozwinąć się mogąca) (cała) („od środka" i „z boku") różne ścisłe szczegółowa

Zaczęta jest praca o Carnapie

zawierająca prace o poszczególnych autorach, poglądom memu przeciwnych xx

o tej mogące pobyć podmiotem zdania

...ona jest krytyka poglądów prof. Tadeusza Kotarbińskiego ... o Wittgensteinie!

15

mieją pozornego, jak sądzę, czyli pozornie tylko beznadziejnego, konfliktu między bijologją i bijologją upsychologicznioną a fizyką. Fizyka jest fizyką - nie można z niej robić ani materjalistycznej metafizyki, ani pseudo-bijologji, ani nonsensu, na tle tego, że nasz aparat matematyczny jest ograniczony, że nie daje on, formuł dobrych dla przewidywania zjawisk, odpowiedniej treści wyobrażeniowo-interpretacyjnej i że jesteśmy ograniczeni tak w małości, jak w wielkości. Indeterminizm "objektywny" i skończoność świata n.p. są takiemi nonsensami, które wynikają z tego, że wygodne dla opisu pewnego wycinka świata i to w terminach pewnego rzędu wielkości elementów, matematyczne fikcje, staramy się zinterpretować w sposób wyobrażeniowo zrozumiały. Popularyzatorzy będą musieli niejedną rzecz odszczekać ze wstydem, jak również, płoniąc się za swoje nieszczere wyznania, będą musieli zaprzeczyć, że rozumieli "krzywiznę świata" i jego skończoność i indeterminizm martwych rozciągłości w ruchu, ci, którzy na tle autorytetu fizyki, uzurpowanego przez nią w niedozwolonych jej wymiarach, udawali przed sobą i przed innymi, że rzeczy te istotnie do głębi rozumieli, starając się je tym innym wmówić, jako coś zupełnie jasnego i pojmowalnego. W naszej interpretacji fizyki będziemy się trzymali fizyki absolutnie deterministycznej w danym rzędzie wielkości, ale statystycznej t.j. takiej, jaką fizyka powinna być i będzie, kiedy powróci z wycieczki w niedozwolone dla niej sfery i otrzeźwieje w dokładniejszem samorozumieniu swej istoty. A więc i wszystkie prawa fizyki, z wyjątkiem o ile mi się zdaje jednego prawa ciężkości, które, w ogólnej teorji względności, przyjęło postać "wygody materji"

Zresztą prawa fizyki mogłyby w jej obrębie [być] zupełnie fantastyczne o ile tylko spełniają swe zadania w stosunku do sprawdzalności w świecie makro. Chodzi tylko o to, aby nie interpretować ich realnie-ontologicznie i nie robić przez to falsyfikacji ontologji.

16

wielkości, w którym, w rzeczywistości normalnej, je obserwujemy n.p. stół, kufer, skała i t.p. a, co jest żywe różni się od martwego zasadniczo. Otóż ten rozdział poglądu życiowego, w którym stosunki obu członów zdają się być symetryczne w obrębie tego poglądu, niszczy fizyka, przez zniszczenie symetrji stosunku: co jest martwe, mówi ona, nie może być żywem, ale co jest żywe może być martwem; nie w znaczeniu zabicia stworu żywego, bo wtedy przechodzi on w sferę materji martwej, x/ [illegible] ale w znaczeniu sprowadzalności jednego "gatunku materji", do drugiego. Monadyzm jest zaprzeczeniem tej asymetrji, na rzecz (innej) odwrotnej co do kierunku: wszystko cokolwiek jest martwem, musi się składać z żywych elementów, bo tylko one mają byt sam w sobie. W ten sposób unikamy jedynie konsekwencji ostatecznych dzisiejszej fizyki, których realistycznego tłomaczenia chęć, doprowadza nas do paradoksalnego twierdzenia, że rzeczywistość składa się

(a stwory żywe z martwych przedmiotów.

z fikcyjnych elementów, A więc, na tle pojęcia przybliżoności fizyki w pewnych granicach, możemy ogólnikowo założyć, przezwyciężając nasze nałogi myślowe, - ale nie wymogi sensu i zdrowego rozsądku, oparte o konieczną (w tych wymiarach ontologji) wyobrażalność myślanej rzeczy - że to, co za materję martwą uważamy, składa się z, niepomiernie od jej elementów, nam znanych, mniejstworów żywych. Na pytanie: "no dobrze - załóżmy że

x/ Mimo [illegible] powstania niektórych kombinacji jej elementów i to k[illegible] uprzedniego udziału w niem całości układu "żyweg[illegible] [illegible]emicznych poza organizmem, w łonie "natury martwej"

S. I. Witkiewicz

Jedno rozwiązanie („zagadnienia psychofizycznego" w systemie monadystycznym

V

pojedyncze [illegible]

maszynopis fotokop.-strona (brak od k. 73 maszyn.).

K. 77 - 89

105 - 107

110

115 - 122

(120 = 46
46
(od 77+4 fotokop.-stronicy)

77

Unikamy tego przez koncepcję hypotetyczności elektronów, w razie ich absolutnej niewyobrażalności, i tem zastrzeżeniem, że koncepcja ta może równorzędnie dotyczyć nieobserwowalnych cząstek rzeczywistych (czyli w atomów) jak i już też bardzo drobnych (IPN) te cząstki składających

[...]wynikający z rozmieszczenia elementów /IPN/ w skupieniach i [...]ości tych skupień z rozmieszczenia elementów w nich pochodzą[...] ten sposób unikamy koncepcji rzeczywistości, składającej się z fikcyjnych elementów, jak to ma miejsce w dzisiejszej fizyce, z chwilą kiedy przyjmujemy rzeczywistość atomów n.p., a gdy już stosunki elektronowe indywidualnie ująć się nie dadzą musimy, aby opis w przybliżeniu z rzeczywistością się składał, ująć go w takich terminach, tak nie podpadających pod jakiekolwiek wyobrażenie czegoś rzeczywistego, (objektywnie niezdeterminowana cząsteczka martwa - pojęcie wprost sprzeczne) że faktycznie staje się on zupełnie czemś fikcyjnem, co do innych odpowiedników o ile chodzi o normalne warunki naszej rzeczywistej przestrzeni i czasu podług dur życiowego.

Na podstawie wspólnej formy istnienia /czaso-przestrzennej/ i (Konieczność) myślenia o niem w symbolach znaczeniowych w tejże samej formie /której różne warjacje i przetwory (tworzone dla wygodnych opisów) widzimy w postaci innych geometrji i przestrzeni fizykalnych/ musimy myśleć świat materji martwej jako poddany niezłomnym prawom przyczynowym, względnie statystycznym, które są granicznym wypadkiem maksymalnego ograniczenia swobody i dowolności /IPN/. Musimy jednak myśleć oczywiście w naszym rzędzie wielkości [crossed out], dlatego, że [crossed out] ten absolutny brak swobody dotyczy układów, które nam się tylko na tle małości ich elementów, jako materja martwa" przedstawiają, a w rzeczywistości składają się z (niezmiernie drobnych w stosunku do nas) /IPN/, przyczem przybliżoność naszych sądów w tej sferze polegać będzie też na niemożności operowania w praktyce systemami izolowanemi /nawet w obrębie fikcyjnej, zależnej od rzędu wielkości, aktualnie rozpatrywanych cząstek, konieczności absolutnej/ i aktualnie nieskończenie małemi przedmiotami fizykalnemi (Znaczkowemi Whiteheada) = /A∞RN/ (A∞RN.). Może te /IPN/, które przypuszczamy że są częściami istotnemi /t.j. takiemi, które stanowią [...]ję danego /IP/ - n.p. komórki dla nas/, składającemi nam [...]lementy /n.p. nasze komórki właśnie/ - nazwijmy je /IPN_3/ [...]e do /IPN_2/ jak będziemy nazywali komórki i

./.

/IPN_1/ jak oznaczymy organy naszego ciała] - i które dla nas już, wskutek ich drobności i ilości, stanowić będą naszą "materję martwą", podlegającą z danem przybliżeniem niezłomnym prawom zależności przyczynowej czy statystycznej, składają się też z /IPN/, n.p./IPN_4/, lub z ich ugrupowań, dla których /IPN/ dalszych rzędów małości - n.p./IPN_{10}/ - stanowić będą na tle ich drobności i ilości jakąś materję martwą rzędu 2-go. [Za te /IPN_3/ czy /IPN_4/ lub /IPN_5/ - tu nie możemy mieć narazie żadnych danych - podstawiamy dla naszego celu: sprowadzenia jakości do ilości, "cząsteczki" bezjakościowe, jednorodne, fikcyjne albo realne, stworzone na wzór podpadającej pod nasze zmysły "materji martwej" n.p./A_{cl}RN/, lub też przypuszczamy, że faktycznie istnieją takie zbiorowiska /IPN/ dostatecznie małego rzędu wielkości, które tworzą na zasadzie "siły ciężkości" /zredukowanej dziś (w pojęciu fizykalnym) do własności przestrzeni, w związku z wypełniającem ją istnieniem, z jego gęstością w danym rzędzie wielkości/, objektywnie, t.zn. z realnością naszych przedmiotów /od skał do systemów gwiezdnych/ systemy "rozciągłości w ruchu", będące czemś w rodzaju "szkieletów" martwych, czy martwych "karkas" /sprzęgni/, służących do konsolidacji "materji żywej", oczywiście zindywidualizowanej, niższego rzędu gęstości i ciężkości od materji naszej, której istnienie dookoła tych "systemów martwych", jej ruch, będący „życiem" /takiem jak nasze/ nadaje właśnie jej ruch taki, a nie inny, jaki obserwujemy, czyli stwarza to, że wogóle coś fizycznie się dzieje w danem miejscu rzeczywistej przestrzeni; bo pozatem mielibyśmy tylko ruch, wynikający z ciężkości - t.zn. skupianie się bardzo mało samodzielnych i zróżniczkowanych /IPN/ w większe układy, takie jak nasze atomy n.p., a dalej ciała niebieskie i ich systemy. Ale to, że wogóle "coś się dzieje" we wszechświecie, tak, a nie inaczej właśnie, według tej zasady, którą nazwałem

19 79

zasadą "tożsamości faktycznej poszczególnej", a którą możnaby również nazwać zasadą "takości, a nie inności", pozostałoby nigdy nie wytłomaczonem w obrębie fizyki, operującej izolowanemi systemami materji martwej, ponieważ wtedy, w razie wymagania wytłomaczenia, musiałby być postawiony problem nieskończoności związków, tak w Czasie, jak i w Przestrzeni, wszystkie zaś próby skonstruowania skończonego wszechświata okazały się niewykonalne, a przedewszystkiem, nawet w ramach "wygodnego opisu", jakim jest Teorja Ogólna Względności, niepotrzebne. Chodzi o to, żeby dobrze zrozumieć, iż, z punktu monadystycznego, obojętne jest to, czy "cząsteczkom fizycznym" przypisujemy istnienie realne /jak gwiazdom/, czy też traktujemy je jako hypotezy: obecnie jest moda na realność - do pewnego stopnia; nic to nie szkodzi, dlatego, że nic nie przeszkadza założyć, że te realne "cząsteczki" są wynikiem działań wzajemnych /IPN/ niezmiernej dla nas drobności.

Istnienie implikuje jakość nieprzenikliwości i związaną z nią jakość kształtu [dla trwania samego w sobie = trwania żywego stworu dla niego samego]. - Są to te jakości, które figurują w poglądzie na Istnienie jako właściwości objektywne /w przeciwieństwie n.p. do koloru i smaku/, jeśli patrzymy na całość Istnienia, a nie na dane /IP/, traktowane od środka, t.zn. jako trwanie samo w sobie; są to jakości złożone, a oparte o jakości dotyku wewnętrznego i zewnętrznego, z których się konstytuują. W nich wyraża się to, co możemy nazwać "nierównem rozmieszczeniem materji żywej", czyli jej zindywidualizowanie, będące wynikiem zasady ograniczoności każdego /IP/, bez której nie moglibyśmy przyjąć Istnienia wogóle jako wielości; to ostatnie groziłoby przyjęciem nonsensu: [illegible] Absolutnej. Ekwiwalentem tego stanu rzeczy jest w fizyce nierównomierne rozmieszczenie "materji martwej", wyrażalne w terminach nierównomiernego rozmieszczenia energji. Widzimy stąd, jak z zasad indy-

W każdym razie Whitehead obchodzi się bez tego zupełnie, i konstruuje swój świat w Kontinuum cztero-wymiarowem euklidesowem.

widualnego istnienia przestrzennych żywych stworów wynikają w sposób konieczny ogólne podstawy poglądów [illegible] poglądu fizykalnego. Udowodnienie tej pochodności ostateczne, doskonałe, byłoby właściwie końcem systemu filozoficznego czyli Ontologji Ogólnej, gdyby z praw "czystej świadomości" (w przeciwieństwie do Husserla i Corneliusa), ale przepojonej przestrzennością cielesną można było wydedukować prawa świata zewnętrznego. To starałem się ogólnikowo wykonać w mojej "pracy głównej" *), której wypowiedziane tu myśli są tylko prostemi konsekwencjami, nie ujętemi w formę schematyczną.

Między Istnieniami Poszczególnemi bardzo drobnemi, n.p. /IPN_{10}/, stanowiącemi materję martwą dla /IPN_3/ n.p. zachodzą takie same zgęszczenia i rozrzedzenia "materji martwej", jak dla nas ma to miejsce przypuśćmy z /IPN_4/. To, co dla nas jest absolutnie pustą i zimną przestrzenią międzyplanetarną, w której "nasza" materja jest niezmiernie rzadko rozsiana i w której ani dla nas, ani dla zorganizowanych z /IPN_3/, /IPN_4/ lub /IPN_5/ (IPN) n.p., warunków istnienia może nie być, może składa się n.p. z /IPN_{10}/, dla których istnieje dalszego rzędu materja martwa, składająca się z /IPN_{20}/ i tak dalej bez ograniczenia – nieskończoność możemy założyć w granicy tylko. W ten sposób, stopniowo, nie w terminach aktualnej nieskończoności, w związku z nieciągłością Istnienia, znajdujemy pewne wyjście z problemu Decartes'a ruchu w "plenum". Rozpatrywanie problemu tego w terminach aktualnej nieskończoności, jak wszystkiego zresztą, dotyczącego istnienia, prowadziłoby do Konieczności przyjęcia Nicości Absolutnej, ponieważ aktualnie istniejące "plenum" uniemożliwiałoby wszelki ruch, wszelkie dzianie się, wszelką zmianę, bez czego niema wielości i nic nie może również dziać się w trwaniu samem dla siebie, nie może ono [illegible] istnieć, a z niem IPN wogóle poprostu. Tu natykamy się znów na pojęcie Tajemnicy, zamykającej nam zrozumienie istoty istnienia, narzucającej się nam z Koniecznością w związku z Czasem i Przestrzenią, gdzie chodzi o kwestję aktualnej nieskończoności.

Tak więc pewnego rzędu wielkości /IPN/ tworzą dla nas zarówno pozornie pustą przestrzeń, jak i rozpalone słońca; warunki życia, o których zwykle mówi się jedynie, jako o skali naszej ziemi w obecnej jej fazie rozwojowej, mają

*) Praca Im. Mianowskiego, r. 1935. "Pojęcia i Twierdzenia, implikowane przez pojęcie Istnienia". ./.

skalę olbrzymią, o ile weźmiemy pod uwagę rozpiętość świata w granicy aż do nieskończoności w wielkości i w małości i to, że świat ten nie jest ciągły, tylko, że rzędy wielkości /IPN/, co pewną ich ilość /5, 6, 10 czy więcej/ odcinają od siebie oddzielne układy, istniejące w granicach danych rzędów gęstości "materji martwej". Ta nieciągłość Istnienia zasadnicza ratuje nas w tym problemie od aktualnej nieskończoności w najjadowitszej formie: aktualnej ciągłości wielkościowej rodzajów /IPN/ i rodzajów "materji", któraby uniemożliwiła nam zupełne zrozumienie struktury bytu w formie monadystycznej i pojmowanie jakiegokolwiek "dziania się" w jego obrębie. W ten sposób tajemnica*) otacza nas, gdy chodzi o Nieskończoność w małości i wielkości jedynie, a nie o aktualną ciągłość w naszym rzędzie wielkości. Dlatego mówimy, że założyć możemy ciągłość istnienia w granicy, w terminach Istnień Poszczególnych Nieskończenie Małych [= /IPNod/], czem tylko wyrażamy - przez dodatek: "w granicy" - absolutną tajemnicę Istnienia w jego podwójnej Nieskończoności, dla każdego skończonego /IP/, a innego, ani jednego, ani drugiego pomyśleć nie możemy. Ale w terminach naszych jakości, będących elementami wielości nas samych dla siebie jako naszych trwań [= /ATN/], musimy je myśleć jako nieciągłe i w strukturze swej nawet przerywane, w postaci "warstw" wewnątrz siebie się zawierających, jak n.p. nasza "warstwa", licząc w elementach "materji martwej", od elektronów n.p. do ciał niebieskich, elementach tej materji, pojętych oczywiście jako zbiorowiska /IPN/ bardzo drobnych, przyczem będących jednocześnie elementami zbiorów niższej granicy /elektronów/ i, pośrednio przez nie, elementami zbiorów wyższych /ciał niebieskich/. [Od nieznanych nam elementów elektronów i od mgławic liczylibyśmy nowe "warstwy" nieciągłe Istnienia, wyrażone w terminach "materji martwej" w kierunku małości i wielkości. Wyrażamy ten stan rzeczy w terminach

*) Zdefinjowawszy ściśle termin ten uprzednio nie obawiając się jakichś niekorzystnych dla jego pojęcia, używam go już śmiało, jego interpretacji.

"materji martwej", z całą świadomością w jakiem znaczeniu skrótowem używamy tego pojęcia, dlatego, że my, jako granica skończona dwóch nieskończoności, nie mamy dostatecznej skali koło siebie dla wyrażenia go w terminach /IPN/, z których my jesteśmy /i trochę tylko większe od nas stwory/ granicą w wielkości, a jakieś prawie przypuszczalne (t.zn.napewno realnie objektywnie istniejące, ale dla nas ledwo dostępne (nie tyle wprost, ile przez ich działania)) części komórek, granicą niższą. Poza temi granicami rozlega się świat złożonej z /IPN/ materji martwej, nieskończenie rozleglejszy w skali wielkości swych elementów, które są granicami rozciągającej się w dwie strony od nas "warstwy" istnieniowej (wyrażonej w terminach (MM.)). Stąd pochodzi ten rozdział radykalny na materję martwą i żywą, kategorje, w których musimy ujmować świat w pierwszem przybliżeniu poglądu życiowego i pochodnych od niego nauk.*) Rozdział ten występuje szczególniej u filozofów bijologicznych, chcących za wszelką cenę pogodzić bijologję z objektywnością istnienia odpowiednika fizykalizmu, z "materją martwą". "Fizykalni" bowiem psychologiści /w rodzaju Macha/ nie zastanawiają się wogóle nad tym problemem, mimo Deus-ex-machinowości pewnych pojęć, które wprowadzają n.p. "Prinzip der Oekonomie des Denkens", zasady całkiem bijologicznej, lub pojęcia "związku", które jest dobre w fizyce lub psychologji, jako odrębnej nauce, a nie w poglądzie, który wyszedł tylko i jedynie z bezpośrednio danych; taki pogląd musi inaczej, z inną etykietą dworską, wprowadzić nowe pojęcie tak ważne, które nie tkwi jako takie w pojęciu "elementów" /w znaczeniu Macha/. Ale psychologiści o tyle są konsekwentni, że zamykają poprostu oczy na pewne rzeczy i nie starają się okłamać siebie i innych, jak n.p. Bergson, Russell, Whitehead, Eddington i wiedeńczycy - każdy na swój sposób.

W odpowiedzi na tego rodzaju teorję (jak nasza) możemy usłyszeć zarzut: "no dobrze, ale jakim sposobem mogą żyć /IPN/ w płomieniu świecy

*) mimo pretensji zrozumiałej zresztą: 1. wyrażenia (MŻJ) w terminach (MM).

23 83

chociażby?". Jest to ten sam błąd, którybyśmy zrobili pytając: "no dobrze, ale jakie dla nas jest ciepło cząsteczek, których ruch jest właśnie dla nas ciepłem" - jest to oczywisty nonsens. x/ Trzeba to zrozumieć w ten sposób, że pewne, w pewien sposób nagromadzone /IPN/ n.p./IPN_{10}/ są dla nas płomieniem świecy, czy słońcem, w którym n.p. my i /IPN_3/ - t.zn.części naszych komórek żyć nie możemy. Ale jakie są n.p.stosunki dalszych rzędów małości /IPN/ do takiego właśnie zbiorowiska, nie wiemy. Od pewnej granicy jednak musimy przyjąć, że zbiorowiska jakichś /IPN/ są właśnie tym żarem, który nas oślepia, pali i niszczy, przez to, że /IPN/ lub ich zbiorowiska wchodzą w związki organizacyjne bezpośrednio jako /IPN/ z /IPCN/ x+) któregoś rzędu wielkości /czy raczej małości/ naszego ciała, lub, że z tej organizacji wychodzą, co na tle względności wielkościowej czasu i przestrzeni, oraz względności szybkości procesów bijologicznych i fizykalnych /t.zn.stosunków między zbiorowiskami /IPN/ jako takiemi/, jest zupełnie do pomyślenia. O tych problemach dalej. Poza pewnemi granicami widzimy tylko ostatnie widzialne elementy naszego rzędu wielkości "materji żywej" [oczywiście zindywidualizowanej], a dalej tylko hypotetyczne /A_cRN/ danego rzędu małości, w granicy /$A_{c\infty}RN$/ (elektrony), [lub realne, jako faktyczne skupienia /IPN/ tego stopnia realności co nasze przedmioty "codzienne" i ciała niebieskie (atomy)]. Jednak koniec danego /IP/ możemy wyobrazić sobie jedynie, na razie, jako rozpad jego na inne /IPN/ (i ich zbiorowiska t.j. elementy fizykalne). Jeśli umiera (zdycha!) n.p.komórka lub organizacja /IPN/, nie będąca /IP/, t.j. nie posiadająca jednego trwania samego dla siebie dla całości swej, t.j. nie mająca jednej osobowości (n.p. roślina, lub jej część), to dla nas zostają tylko dostrzegalne masowe zmiany połączeń n.p.tych /IPN_3/, z których się ona składała

---

x/ [...] tych problemów szczegółowych powrócę w części traktującej o rozwiązaniu pozornie nierozwiązalnych zagadnień w systemie monadystycz-

[...]nienia Poszczególne Częściowe, n.p. Komórki /.

i które, z pewnem przybliżeniem, określamy jako ilościowo wymierzalne reakcje chemiczne, sprowadzalne do stosunków "cząsteczek" fizykalnych i będące dla nas tylko uproszczonym opisem, przez drobność i ilość swych rzeczywistych elementów, t.j./IPN/, nieskończenie więcej, niż w tym opisie, skomplikowanego zjawiska w szczegółach swych /jako w działaniach wzajemnych nie martwych cząsteczek/ w danym rzędzie wielkości zupełnie przyczynowo niezdeterminowanych. Jakie są warunki istnienia innych rzędów wielkości /IPN/ nie dowiemy się nigdy. Ale na podstawie naszego wycinka świata możemy z dużem prawdopodobieństwem przypuszczać, że zasadniczych bardzo różnic być nie może. "Teorja" ta jest, jak to chyba widać wyraźnie, poza pewnemi granicami, niezależna zupełnie od jakiejkolwiek teorji fizykalnej i bijologicznej, ponieważ ilość jakości w naszem trwaniu jest ograniczona i zakres nauki jest ograniczony również. Czy teorje chemiczne mówią, że "tak jest" - przyjmując realność atomów i elektronów w znaczeniu przedmiotów poglądu życiowego, czy też twierdzą, że wszystko "zachowuje się tak, jakby tak było", to wobec małości i ilości elementów skutek ich wzajemnych działań jest względnie prosty i daje się opisać w przybliżeniu, w postaci prawa ujętego matematycznie, a u podstawy tego stanu rzeczy możemy bez żadnego uszczerbku dla fizyki założyć rzeczywistość /jedyną/ monadyczną, której pogląd fizykalny, psychologistyczny i bijologiczny są koniecznemi opisami u każdych istot myślących. Teraz sprobuję przedstawić schemat hierarchji /IPN/ i odpowiednich "materji martwych" tak w kierunku wielkości, jak małości. Atomów czy elektronów, albo "linji sił", wyrażających napięcie różnie rozmieszczonej energji nie będziemy nigdy widzieć, lub bezpośrednio odczuwać, nawet jeśli byłyby ona tak realne, jak nasze przedmioty*). Będą to tylko dla nas symbole uproszczenia niezmiernie skomplikowanych zjawisk, do pewnego stopnia, w pewnych rzędach wielkości dowolnych. [illegible] większe lub im mniejsze w stosunku do nas będą opisywane systemy,

*) [illegible] z atomami pośrednio to jest możliwe, ale co do elektronów, to [illegible] założyć ich realność taką jak atomów, będzie to niemożliwe [illegible]lutnie.

25 85

z tem większem przybliżeniem podpadać będą one pod absolutnie dokładny [względnie względnie dokładny, statystycznie] opis matematyczny. Wobec olbrzymich skupień n.p./IPN_6/, któremi mogą być przypuszczalnie "materja martwa" naszego Systemu Słonecznego czy Drogi Mlecznej, czemże są dla nas, dla których te /IPN_6/ są tak małe [części istotne komórek naszego układu wyrażamy rzędem wielkości 3 = /IPN_3/] te dowolności, które każdemu z nich z osobna przypisać musimy, jako ich ruchy własne, ruchy rośnięcia i przemiany materji, przemiany sprowadzalnej do wymiany wewnątrz danego /IP/ jego /IPCN/ z otaczającym światem, przez zyskiwanie i tracenie ich samodzielności - o tem później dalej. Są to wielkości znikomo dla nas małe i dlatego, na mocy związku Wszystkiego ze Wszystkiem, w związku ze Związkiem Czasu i Przestrzeni w jedną formę Istnienia, "rzeczywistość fizykalna" /używając z zastrzeżeniem odpowiedniem pojęcia L.Chwistka/ czyli fizykalna kopja świata, zgadza się z naszemi absolutnemi [dokładnemi] wzorami, na jej podstawie zresztą otrzymanemi. Czemże jest n.p.w stosunku do ruchu ziemi to, że my mamy, z punktu widzenia naszego trwania samego dla siebie, pewną dowolność ruchów własnych, lub ruchów rośnięcia? Wobec olbrzymich skupień /IPN/, dających w naszym wymiarze, w naszym rzędzie wielkości, pozornie zupełnie bezwładną "materję martwą", są to, jak i całe wogóle życie naszego wymiaru, wielkości znikająco małe.

[Chodziłoby teraz o to, aby przedstawić mniej więcej całą skalę /IPN/ w obie strony: małości i wielkości, zaczynając od nas i naszego rzędu wielkości /IPN/ wogóle. Jest pewnem, że istniejemy jako przestrzenne rozciągłości same dla siebie trwające i składające się z organów przystosowanych do współdziałania i że wszystkie organy nasze, z których jedne są bardziej istotne dla osobowości przedewszystkiem system centralny, a dalej serce, narządy rozrodcze, inne zaś są tylko organami "sprzęgni" /karkasy/, składają się z mniejszych, podobnych do

./.

siebie "cegiełek", komórek, w których też wyróżniamy części przystosowane do współżycia, jak i nasze organy. Tego sam Carnap nie zaprzeczy; to jest sprowadzalne do "zdań protokularnych", czyli, jak mówiłem, nie znając jeszcze Carnapa w r.1917, do zdań, których elementy ostatnie pojęciowe są tego rodzaju, że ich odpowiedniki, t.j. jakości, dadzą się jedynie ukazać, a nie zdefinjować: są to pojęcia percepcyjne. Prócz nich nie da się jeszcze zdefinjować niewielka, ograniczona liczba pojęć, jak: istnienie /IP/, trwanie i rozciągłość same dla siebie, Czas, Przestrzeń i t.p. Inne są wszystkie sprowadzalne do wymienionych. Oprócz wymienionego stanu rzeczy, t.j. ogólnie istnienia stworzeń żywych, istnieje materja martwa, opisana przez pogląd fizykalny, wraz z pewnemi wycinkami "materji żywej", do pewnego punktu. Tu zaczyna się problem, którego niewidzenie jest czasem u niektórych nieuleczalną chorobą: są to ludzie, którzy nie mogą pojąć, że żaden fizykalny opis nie może być adekwatnym. Tamten stan rzeczy uważamy za absolutnie pewny - inaczej wogóle nie mówić lepiej nic - problem jednak pozostaje: wyrzeczenie się mówienia o nim nie niszczy go efektywnie. Ponieważ nie uznajemy istnienia elementów /MM/, mimo ich pewnej realności, jako elementów ostatecznych i niesprowadzalnych, musimy opisać ten stan rzeczy w terminach tylko [illegible] /IPN/. Oczywiście wszystko, co wykracza poza poprzednie dane, będzie tylko hypotetyczną dedukcją, ale mającą według nas nieskpńczenie więcej prawdopodobieństwa, niż hypoteza, czy też metafizyka materjalistyczna, ogólniej fizykalna, nawet w swej psychologistycznej wersji. Nazwijmy nas /IPN/ tout court, nasze organy /IPN_1/, a komórki /IPN_2/. Części istotne, t.j. organizacyjne komórek nie są już hypotezą: dawniej uważano, że już wnętrze komórki przedstawia tylko specyficzny układ /MM/, o niezmiernie zawiłej strukturze. Dzisiaj bezwzględnie wiemy, że chemja i fizyka tylko z małej części procesów życiowych, tak ciała, jak i komórki, zdają nam sprawę bez

./.

27

87

reszty, przy założeniu "gotowych" (już) (SON) i ich organów, których powstania bezwzględnie wyjaśnić nie są w stanie, a jedynie ich funkcjonowanie i to częściowo. Nazwijmy te części komórki /zawsze w znaczeniu części organicznie w całość spojonych, jak nasze organy w nasze ciało/ /IPN$_3$/. Musimy założyć, że one mają istotne części /IPN$_4$/, a te /IPN$_5$/ i t.d. Od któregoś rzędu małości założyć musimy, że w tych właśnie wymiarach, tego rzędu małości, odbywa się to, co nazywamy przemianą materji w organiźmie, pobieraniem przezeń materji ze świata zewnętrznego przez odżywianie się i oddychanie i oddawaniem jej nazewnątrz przez wydychanie i wydzielanie wszelkiego rodzaju. W hypotezie materjalistycznej wszystko jest jasne do pewnego punktu, a potem zaczynają się obietnice sprowadzalności wszystkiego do jego pojęć, obietnice oczywiście niespełnialne. Musimy choćby ogólnikowo opisać ten proces tak, jak on się przedstawia przy założeniu monadystycznem. Oczywiście nie będziemy przeczyć, że między układami /IPN/ takiemi, jak atomy i ew. elektrony, zachodzą pewne stosunki, które opisuje fizyka, tak samo, jak nie przeczymy temu, że zachodzą stosunki między przedmiotami naszego poglądu życiowego i ciałami niebieskiemi. Coś takiego bezwątpienia w przybliżeniu się dzieje - chodzi o to, w jakich terminach to dzianie się jest wyrażalne. Działanie na siebie rozciągłości w przestrzeni przez stykanie się, wywieranie nacisku i przesuwanie się, jest faktem pierwotnym, niezaprzeczalnym; o ile o nas chodzi, o naszą rozciągłość, wyrażalne jest w terminach trwania samego dla siebie [=/AT/], w zmianach lokalizacji i natężeń jakości dotyku wewnętrznego i zewnętrznego. Z chwilą, kiedy tego faktu nie przyjmiemy, opierając się czy to na fizykalnej teorji, która mówi, że "ciała" nie stykają się nigdy wskutek "odpychających" sił międzycząsteczkowych x/ ", czy to na nieistotnoś

x/ [illegible] "siły" tłomaczą się też à la Maupertuis-Hamilton "strukturą przestrzeni" /jak w teorji względności/, czy nie, nie można zdajesię jeszcze napewno [illegible] dzieć.

./.

ci wogóle naszego ciała, jako należącego do sfery "grubej empirji" i mającego tylko luźny związek z naszą punktalną /bezprzestrzenną/ "metafizyczną jaźnią", jesteśmy odrazu w sferze najdzikszego idealizmu i wtedy lepiej nie mówić /i nie myśleć/ nic. Działania na siebie układów martwych między sobą możemy wyobrazić sobie jedynie w analogji do działań części naszego ciała na siebie między sobą, na przedmioty martwe i tych ostatnich na pierwsze; ale przeskok od działania wzajemnego ciał żywych do działań wzajemnych ciał martwych jest wprost, t.zn.bez założenia monadystycznego, niedozwolony, bo operujemy tu dwoma pojęciami bytu: 1/ samego dla siebie = bytu naszych ciał, i 2/ dla "kogoś cielesnego" [nas, lub innego /IP/]; ten ostatni byt jest to byt "martwych przedmiotów", w istocie swej niepojęty, ponieważ innego bytu, jak samego dla siebie, takiego jak nasz, wyobrazić sobie nie możemy, a jako podstawę bytu dla nas przedmiotów martwych musimy przyjąć jakiś ich byt sam w sobie. Jedyną możliwością /poza animinizmem/ jest tu monadyzm: założenie, że przedmioty są to nie "kolonje dusz", jak mówił Leibniz, tylko kolonje ciał jakichś /IPN/ i choć jako takie, t.zn. jako martwe rozciągłości istnieją dla nas - w pewnym sensie objektywnie, jako granice pewnych rzeczywistych różnic w przestrzeni w danym rzędzie wielkości, to istnieją one naprawdę tylko i jedynie jako zbiorowiska przestrzennych bytów samych dla siebie, t.j. ciał jakichś /IPN/, przyczem zawsze należy mieć na względzie, że ciała te nie istnieją jako "siedliska dusz", tylko jako absolutne jedności w bezpośredniem przeżywaniu z trwaniami samemi dla siebie i te to jedności nazywamy właśnie /IPN/.

Wracając do poprzedniego, musimy przyjąć, że tak jak w naszym rzędzie wielkości odpowiadają naszym komórkom [/IPCN/ niesamodzielnym] tej samej w przybliżeniu wielkości /IPN/ samodzielne i wolne /bakterje, wymoczki i t.p./, tak samo może to być we wszyst-

./.

kich rzędach wielkości. Będziemy więc raz rozpatrywali wielość /IPN/ jako /IPCN/ zawierających się w organizacjach lub Istnieniach Poszczególnych /jak n.p.wielość komórek w naszem ciele/,co jest pewnego rodzaju "emboîtement" w stylu chińskich pudełek, tylko uwielokrotnionem i rozszerzonem przestrzennie - w granicy /ale tylko i jedynie w granicy/ nieskończonościowem, albo też będziemy rozpatrywać przestrzeń rzeczywistą między /IPN/ danego rzędu wielkości, przestrzeń, którą musimy założyć jako wypełnioną również /IPN/ wolnemi i zbiorowiskami, czyli skupieniami dużo mniejszego rzędu wielkości, stanowiącemi "materję martwą" dla /IPN/ danego rzędu wielkości. Organizacja /IPN/ w jedno /IP/ w wymiarach bijologji deskryptywnej, a nawet częściowo bijologji fizykalnej, w której sprowadzamy opis w terminach funkcji organizmu żywego do opisu w terminach fizykalnych, nie przedstawia nic tajemniczego w tych wymiarach, -o ile świadomie ograniczymy nasze żądze poznawcze-, a nawet nie jest tajemnicą -o ile uznamy istnienie /IP/, składającego się z /IPN/ zorganizowanych za fakt pierwotny i niesprowadzalny- jako wyrażona, t.j.opisana w terminach monadystycznych. Tajemnicą, ale nie ostateczną w znaczeniu absolutnem, t.j. dojściem do pojęć prostych, niezdefinjowalnych, odpowiadających odpowiednikom, które jedynie ukazać, a nie określić można, będzie narazie stosunek /IPN/ różnych rzędów wielkości między sobą, za pośrednictwem /IPCN/ tych /IPN/ i /IPN/ wolnych w przestrzeni rzeczywistej zewnętrznej, mniej więcej tej co te /IPN/ wielkości. Ale o tem możemy mówić dopiero, postawiwszy najpierw jasno ogólne stosunki przestrzenne, nie biorąc narazie pod uwagę hypotetycznego sposobu oddziaływania jednych /IPN/ na drugie. A więc mamy w danym rzędzie wielkości /IPN/ swobodne i włączone w organizacje. W analogji do nas, naszych części ciała i naszych komórek, będziemy mówić n.p. częściach ciała naszych komórek i o komórkach naszych

./.

30

105

mogą znajdować się poniżej granicy naszych błędów wynikłych z nieprzezwyciężalnej niedokładności pomiarów. Tak więc w tym kierunku od strony eksperymentu nie możemy oczekiwać rezultatów rozstrzygających sporu między materjalizmem a monadyzmem, a tem bardziej jest ta- istnieniem, które w ogóle wymyka się przez swe koncepcje z pod wszelkiej kontroli:

wość kompromisowa, witalistyczna, entelechjalna lub możliwość "przyznania doznań cząsteczkom", bo to są właśnie nieporozumienia [illegible] naj-straszliwsze, wynikające z "pseudo-naukowego niezrozumienia" samego problemu, tylko możliwość [illegible] realistyczna, [illegible] opierająca się: a) o niesprowadzalną ostateczną pierwotność rozciągłego stworu żywego, b) z jego powierzchnią ograniczoną, c) wzajemne [illegible] znane bezpośrednio z poglądu życiowego, [illegible] niesprowadzalne do niczego działanie na siebie takich rozciągłych stworów przez stykanie się powierzchniami ich ciał, z mniejszem lub większem natężeniem, wyrażalnem bezpośrednio w odczuciach jakości [illegible] dotyku, i o założeniu [illegible] że wciągnięte w działania takie dane cząsteczki fizykalne realne jako skupiska monad, nie wyczerpują bez reszty całkowitego zjawiska takich działań i same są właśnie tylko i jedynie skupieniami /IPN/. czyli, że działanie naoczne przez zetknięcie dwóch np. stworów żywych jest pierwotniejsze od działania rzeczy. (AcRM).

3'12 - Fizyka mówi nam tak: patrzymy na ciało funkcjonujące i widzimy tam /do pewnych granic - to zawsze trzeba mieć na uwadze/ tylko reakcje chemiczne, sprowadzalne do terminów fizyki i zjawiska fizyczne np. termiczne, elektryczne i t.p. sprowadzalne w granicy do jednolitego systemu pojęć fizykalnych /dualistycznego: cząsteczki i energja czy też monistycznego: sama energja rozdzielona tylko i zcząsteczkowana - to obojętne/. Pomiary, [illegible] w pewnych granicach, [illegible] wykazują, że nie możemy, oprócz materji martwej jednakowej w ciałach żywych i martwych ilościowo /pod względem ciężaru n.p./, nic więcej przyjąć więcej w pierwszych, niż w drugich. To samo stosuje się do energetyki: żadne siły życiowe /czy psychiczne/ nic tu nie pomogą; pomiary w naszych granicach dokładności nie wykazują większych niesprowadzalnych do stosunków fizycznych ilości sił w organizmach żywych, niż w martwych.*

To, co jest w tych organizmach [illegible] niewyjaśnialnego w wymiarach makro: n.p. ruchy dowolne, niesprowadzalne w tych wymiarach do stosunków ściśle zdeterminowanych /jak n.p. zderzenie się kul armatnich, czy ruchy

* Zaznaczyć trzeba, że wszelkie pomiary dotyczą raczej organizmów już martwych jako żywych i nie mogą dokładniejszej zgodności uchwycić. Nadto różnica między mierzalnemi wielkościami dotyczącemi żywego i martwego

ciał niebieskich/, objaśnia się stosunkami w wymiarach mikro: krowa dlatego machnęła "pozornie" dowolnie ogonem, ponieważ zaszły w jej skórze, dotkniętej pyszczkiem muchy, takie to a takie reakcje chemiczne, elektryczne i t.d., te przeniosły się dalej - system nerwowy, to układ komórek, sprowadzalny do niezmiernie zawiłego drobiny po 20000 atomów ciał chemicznych niezmiernie nietrwałych! - a przytem ciało żywego stworu trzyma się w swej "postaci", w swej identyczności, w swej "twardości" / dużej niezmienności i oporze na wpływy z zewnątrz/ - tam zaszły odpowiednie zmiany, przeniesione do muskułów, wywołały ruch ogona - wszystko w wymiarach mikro jest konieczne, z tą koniecznością, która jest wymagana w fizyce obecnej, t.zn.statystyczną, a nie absolutną.
Z tego ostatniego faktu monadysta nie może i nie powinien wyciągać żadnych wniosków na potwierdzenie swojej teorji: byłoby to wchodzeniem na tereny fizyki, które tak drogo opłaciło się witalistom: nieomal zupełnem zrujnowaniem ich systemu przez kompletną fantastykę pojęć "dodatkowych", entelechja, siła życiowa i t.p. Oczywiście łatwiej było się załatwić z rozważanym tu problemem w związku z dawnym stosunkiem naszym do "przedmiotów fizykalnych", jako do urojonych, hypotetycznych utworów t.zw."als-ob" = "materja tak się zachowuje, jakgdyby była tak i tak zrobiona". Ale i z założeniem realistycznem do pewnej granicy n.p. atomów, czy elektronów, można wybrnąć z sytuacji, przeprowadzając pewną, jakbym to nazwał, "materjalizację entelechji", t.j.zakładając, że nic nie ma realnego, prócz materjalnego /w znaczeniu materji żywej/ stworu indywidualnego, obdarzonego czuciami. Do tego przyjąć trzeba znaczne różnice gęstości materji - co zresztą pogląd fizykalny musi również przyjąć - ale z pewnem rozszerzeniem ich w kierunku tak małości, jak i wielkości w znaczeniu przestrzennem, podobnie jak to było przyjęte w stosunku do granic rozmiarów cząstek fizykal-

./.

nie tylko dlatego, że tym jest, ale że na podstawie tego faktu innym jest nie-do-pomyślenia. Wykazanie tej konieczności jest zadaniem Ontologji Ogólnej.

nych, a w drugą stronę w stosunku do ciał niebieskich. Wszystkie założenia te, jakkolwiek napozór fantastyczne, są tylko rozszerzeniem ilościowem takiego świata, jaki jest nam znany z codziennego życia i który z całą jego problematycznością przyjąć jesteśmy zmuszeni. Ale są one nieporównywalnie, niewymiernie mniej dowolne od koncepcji takich, jak n.p. Boga Nieskończonego [illegible] jako "duszy" świata złączonej tak ze światem w jedność, jak nasz "duch" z naszem ciałem /Wildon Carr/, (z drugiej strony) lub atomu, który "doznaje", n.p. /Haldane J.B.S./. Tem niemniej są ludzie, którzy w związku z tem, co nazywam pseudo-naukowością, gotowi są przyjąć nawet takie jawnie niepojęte dla koncepcje sprzeczne [illegible], ale będą się otrząsać na samo czysto ilościowe "rozszerzenie zupełnie zwykłych poglądów, czy naturalne" (t.zn. bez dodatków istotnych) do których nas [illegible] faktycznie zmusza, nie rozumiejąc, że nawet w razie zupełnego opisania świata przez fizykę, o ile nie zniszczą przytem żywych stworów, mających poczucie swej swobody i czucia w swych trwaniach, świat pozostanie absolutną tajemnicą*), bo innym być absolutnie nie może. Nie dość na tem: świat pozostanie tąże tajemnicą nawet jeślibyśmy założyli coś niepojętego, a mianowicie że niema, nie było i nie będzie nigdy żywych stworów, posiadających czucia /t.j. coś jakościowo różnego od ostatecznych fizykalnych bezjakościowych rozciągłości w ruchu jako takich istniejących/, że twory takie są wogóle niemożliwe w świecie materjalnym, że my jesteśmy tylko obserwującemi ten świat "z boku" "entelechjami", z innego zupełnie wymiaru istnienia, przypadkowo włączonemi w pewne jego części bez istotnego zazębienia (które jest tylko złudzeniem na tle przypadkowych koincydencji, czy jakiejś "harmonji przedustanowionej"), czyli, że świat ten pozostanie tajemnicą nawet w wymiarach czysto fizykalnych, a to z powodów następujących: 1/ nigdy nie dowiedzielibyśmy się co jest "istotą" cząstki fizykalnej, nawet gdybyśmy proceder rozkładu jej doprowadzili prawie aż do nieskończoności; 2/ nigdy

*) [illegible] z powodu niemożności przyporządkowania pogardzonemu [illegible] państwu [illegible] do państwa ([illegible]).

... dziwnem conajmniej byłoby powstawanie właśnie tamże i jedynie tamże to... ...wa świadomością wogóle, czuciem, jakimś tam „epifenomenem" w terminach materja... ...metafizyki. Łatwiej nam przyjąć, że już istniejący jako pierwotny element wielości istnienia stwór żywy, przez swoje funkcje zmienia wplątane w jego organizację "cząsteczki", będące zbiorowiskami takichże drobnych stworów, niż, że "cząsteczki" fizykalne /zresztą już z punktu niewyobrażalne, jako same dla siebie nie istniejące i nie złożone z ... bytów samych dla siebie/ nagle nie wiadomo dlaczego tworzą w pewnych punktach niespotykane nigdzie więcej, poza temi wyjątkowemi miejscami /które sobie ... dla skrótu "nazywamy" ... nie wiedzieć poco stworami żywemi/ połączenia tak zawiłe i zmienne i z nich wytwarzają właśnie to "miejsce" owych połączeń ściśle (jak ściśle!) od reszty świata odgraniczone - ów właśnie stwór żywy, który dla materjalisty jest tylko właściwie ... Ale pseudo-naukowcowi łatwiej jest zgodzić się na ... nonsens, który pozornie nie obraża nauki (tylko pozornie, bo każdy nonsens oczywisty obraża naukę w istocie) i ślepo przyjmować więcej nawet niż ta nauka w swoim zakresie badań i metod /nie rozdętych w odpowiednią metafizykę/ wymaga, byle tylko nie założyć, że stworu żywego nie można bez reszty opisać w fizykalnych, czy byhewjurystycznych terminach. Ale zostawmy polemikę na potem - nie wypada jej uprawiać w tej chwili, eksponując tak ... teorją, jak niniejsza - tembardziej, że chodzi o możliwości jej wogóle, a nie o prawdę takiej lub innej jej postaci, których z pewnością może być więcej, niż jedna czy dwie, nie przeczących podanym wyżej warunkom.

3.13 - Po śmierci danego organizmu, gdy jeszcze od jej nastąpienia upłynął niedługi stosunkowo czas, dane /IP/, zmarłe (czy zdechnięte), przestało istnieć jako organizacja. Powoli zamierają organy jako całości, a dalej komórki, ale dopóki jeszcze trwa proces gnicia i nie wszystkie mniej trwałe połączenia chemiczne zanikły, musimy ..., że życie przechodnich /IPN/, t.zn. czasowych (IPCN) danego organizmu jeszcze trwa. Będzie to proces ich samouwalniania się z organizacji danego (IP) [względnie jego drobniejszych (IPCN)] i dalszych ich związków z innemi (IPN), lub też zamierania ich również w formie rozkładania się na dalsze (IPN), aż do pewnej granicy, w której musimy przyjąć, że zostały tylko (IPN) samodzielne, lub też póprzednio wciągnięte, a teraz uwolnione ze skomplikowanych połączeń zbiorowiska (IPN), albo też „cząsteczki". Dla chemika, który istotnie do ostatnich dostępnych mu elementów może zbadać tylko (MM), a żywą tylko w chwili jej funkcjonowania, a więc wtedy, kiedy nie jest ona „sprowadzalna" do martwej,* świat przedstawia się jako złożony tylko i jedynie z atomów, a dalej elektronów. Z chwilą zniszczenia /MŻI/ jako takiej i zamienienia jej w

*) mimo, że pomiary nie wykazują żadnych różnic co do ciężaru mas i ... wielkości energetycznych, co jest zupełnie wytłumaczalne tem, że znajdują się one pod granicą błędu.

wytwarza, t.j. energja ruchu tychże cząsteczek, wytłomaczalna zupełnie, na tle zgęszczania się (IPN) i ich skupień w większe masy, w terminach czysto fizykalnych, w danym punkcie dziania się, jako ruch i siła żywa rozciągłości częściowych - a niewytłomaczalna ogólnie w formie odpowiedzi na pytanie skierowane do fizyka: "czemu wogóle coś się rusza?" Ten to ruch drobnych cząsteczek o pewnej sile, który dla (IPN) o wiele większych, na tle związków zachodzących między jego (IPCN) bardzo drobnemi i skupieniami wciągniętemi w ich działanie, a otoczeniem, złożonem ze skupień (IPN) = cząsteczek fizykalnych i (IPN) wolnych i przechodnich w stosunku do jego organizacji, [illegible] jest właśnie następstwem jakości w ich trwaniach, włącznie do jakości podstawowej dotyku wewnętrznego i zewnętrznego, której również jako [illegible] rozpatrywanej w dużych natężeniach w związku już z ruchem mas ciała nadanym, lub dowolnym przez ciało wykonywanym, czyli [illegible] w wymiarach makro, muszą odpowiadać zmiany w układach drobnych (IPN), składających ciało. Ten dualizm jakości w trwaniach z jednej strony i (IPN) jako takich wziętych w całości, nie od środka, jako rozciągłości samych dla siebie w przestrzeni, uniknąć się nie da. Wynika on w pojęciowem ujęciu Istnienia z samej jego najistotniejszej struktury, bez której jest ono wogóle nie-do-pomyślenia. Ale sądzę, że dualizm ten, który w momentach niesamodzielnych naszego własnego Istnienia, jako a/ nas samych rozciągłych w przestrzeni samych dla siebie i b/ jednocześnie jako następstwa jakości w trwaniu samem dla siebie, do części którego jest to nasze rozciągłe istnienie sprowadzane, jest nam najbliżej i jaknajbezpośredniej w sposób konieczny dany, tak jak nic in[illegible] być nam bliżej razem z nami samemi, jako syntezy tychże momentów niesamodziel[illegible] nie może, jest innego rzędu tajemniczości /absolutnie koniecznej/, niż dualizm poglądu fizykalnego (materjalistycznego w ordynarnem nieprześwietlonem filozoficzną problematyką u[illegible]ciu) i psychologistycznego, który właśnie system monadystyczny stara się jako taki złagodzić, zresorbować w swoim, obejmującym całość Istnienia, poglądzie i to całość nie w znaczeniu przestrzennem, tylko jako całość wszystkich elementów, albo raczej nie elementów /bo temi są (IPN)/ tylko momentów niesamodzielnych, tkwiących w każdym jego elemencie i jego stosunku do reszty tych elementów.

Kwestja tego, w jaki sposób zmieniające się ciągle w układach (IPN) n.p. w elektronach (IPN) składające te układy, mogą właśnie je stanowić w ich dla nas niezmiennej postaci, możemy odpowiedzieć, że niekoniecznie musimy przyjmować trwałość i długowieczność wyjątkową tych (IPN). Chodzi tu o wielkie masy elementów w stosunku do układów, które one stanowią; dla nas w sumie może nie być żadnych widocznych skutków pewnych zmian i

./.

podstawień jednych z nich za drugie, tak jak nie możemy zaobserwować dowolności ich ewentualnych ruchów własnych i ruchów rośnięcia, tembardziej, że już dokładna jednoczesna wyznaczalność szybkości i położeń samych tych układów /elektronów/ jest niemożliwa z powodu ich małości, według dzisiejszej fizyki. Możemy sobie zupełnie dobrze wyobrazić dzielenie się tych (IPN) w tym właśnie rzędzie wielkości i ich stopnia hierarchji, podobnie jak naprzykład dzielenie się naszych mikroorganizmów, przyczem ilość ich może wzrastać, lub być utrzymywaną na jednym poziomie, zależnie od warunków, lub "konkurencyjnych" (IPN), z któremi dane (IPN) walczą o byt. Ta walka wszystkich gatunków (IPN) między sobą jest wielkim regulatorem całego Bytu i tylko w wyniku tej "walki potworów", jaką jest świat, na pewnych wycinkach czy "kupiurach" istnienia, stwarza się pewien mały względny "porządeczek" społeczny, z którego istnienia optymistyczni idealiści-hypostatycy, szukając koniecznie za wszelką cenę ogólnego "sensu" Istnienia w całości, wyprowadzają swe absolutne tego sensu zasady, obowiązujące w jakichś małych "zaściankach" Bytu , w obrębie poszczególnych gatunków (IPN), ale nie dotyczących bynajmniej jego całości, w której nie możemy się dopatrzeć żadnego istotnego prawa, jak w pewnym sensie sprzecznego prawa zachowania się gatunku i indywiduum, którego gry wynikiem jest etyka indywidualna i społeczna. Wszystkie procesy mają linję paraboli rzutowej: linja wznosi się, by zapaść następnie do poziomu: totemiczny, komunistyczny klan wydaje instynktowo władcze indywiduum które powoli podnosi całość w wyższe regjony bytowania, ~~grzebiąc~~ gnębiąc przytem bezlitośnie massę i rozpuszczając się w niej poniekąd i tem stwarzając jej nową siłę organizacji. I proces ten trwa "dopótąd", dopóki stwór indywiduum w masie nie osiągnie pewnego stopnia nasycenia, poza którym masa jako taka zaczyna żyć swojem życiem i powoli zagnębia znowu indywiduum, aby skończyć w doskonałej mechanizacji systemów "mrowiskowych". Wszystkie stadja tego procesu możemy obserwować na naszej planecie, która zaiste jest chyba jakimś wyjątkowym przykładowym okazem wśród miljardów istnień, choćby w naszym małym układzie. To zgadza się nawet z modną obecnie teorją kosmogoniczną.

3'2 - Teraz przejdziemy do pewnej kategorji problemów, któremi jako takiemi nie zajmują się dzisiejsi filozofowie. Przyczyny tego są różnorakie. Przedewszystkiem problemy te mogą być istotnie tylko w systemach realistycznych i to nie ogólnikowych, jak n.p.współczesny reizm, tylko "eksplicytnych" ~~(rozkładaniowych, wywalającościowych, rozbebeszających, dośnaściowych, wywlekającościowych, jakotakościowych)~~, t.j.takich, które do dna ~~wszelkie problemy starają~~ się w samem ich postawieniu ~~rozbebeszyć~~, a następnie przeciągając możliwie daleko konsekwencje ich rozwiązań, starają się wybrać te, które

przy pomocy najskromniejszego aparatu pojęć i niezależnych od siebie założeń rozstrzygnąć się dają. Dawni filozofowie, nie wahający się użyć do pomocy w chwili krytycznej Boga, zawsze mogli znaleźć jakieś wyjście z dręczących ich zagadek i tajemnic: gdy czegoś nie mogli ich "im" aparatem pojęć objaśnić, dorabiali do systemu dobudówkę, w której się załatwiało fantazmatami najcięższe problemy. Berkeley czy Leibniz, Kant czy Descartes postępowali w ten sposób. Inna rzecz jest, czy postępowali tak szczerze, czy też ze strachu lub dla karjery. Co do Descartesa i Leibniza, a nawet Berkeleya mam pewne wątpliwości które wziąwszy pod uwagę straszliwość (terribilità) "dawnych czasów", nie mogą być dla nich nawet ubliżające. Nie każdy miał "wydierżkę" Giordana Bruna, tego pierwszego nowożytnego monadysty i "swierchtitana" najwyższej klasy. Dziś zastrachana /i całkiem słusznie jako tresura) filozofja trzyma się kurczowo t.zw."Erkenntnistheorie" (coś, co według mnie wogóle nie istnieje), jakiejś mięszaniny psychologizmu, fizykalizmu i logistyki, nie starając się nawet ustalić stosunków tych dyscyplin i kierunków w jednym ogólniejszym systemie, a przecież to właśnie jest jej najistotniejszem zadaniem. Strach filozofji przed fizyką jest o tyle zabawny, że sama fizyka przechodzi, jak na naukę ścisłą, tak piekielne kryzysy i takie szpryngle i szprynce wyprawia w osobach swych twórców, a dalej popularyzatorów, starających się napróżno wytłomaczyć nic nie pojmującej istoty problemów publice i często nie rozumiejąc ich osobiście z filozoficznego punktu widzenia, t.j.z punktu ogólnej ontologicznej problematyki, że chwilami ma się wrażenie, iż role się zmieniły: że to fizyka jest właśnie jakąś dowolną fantastyką, a filozofja nauką tak ścisłą /mimo różnorodności kierunków), jaką dotąd nigdy jeszcze nie była. Szczytem powściągliwości jest"szkoła wiedeńska", która uznaje jedynie "Protokollsätze" za mające jakiś sens wogóle - reszta dla niej to bzdura, ale jeśli tak, to bzdurą jest wszelkie uogólnienie, a nie można przecie całej nauki sprowadzić tylko i jedynie do zbioru takich "protokolzaców" (zdań sprawozdawczych) - otwiera się droga śliska i niebezpieczna uznaczkowanego, bezpłodnego banału poglądu życiowego bez żadnej absolutnie problematyki. Sprobujemy rozpatrzeć teraz kilka z tych problemów "niegodnych", a które jednak muszą w danym systemie realistycznym jakieś rozwiązanie znaleźć. Mimo całej ich niegodności" są one dość jadowite i nierozwiązalność ich w pewnych terminach może dany system, niemi operujący, poważnie podkopać, jeśli nie całkiem zwalić.

3.21 - Weźmy narazie problem t.zw.przez Descartes a "ruchu w plenum ".Jeśli się rozpatruje istnienie przestrzennie z punktu widzenia nieskończoności aktualnej Przestrzeni w wielkości i małości, a jednocześnie przyjmie się pojęcie wypełnienia przez materje

w życiowem, a dalej w fizykalnem znaczeniu tej przestrzeni, to świat przedstawia się jako ciągła jednolita masa materji, której elementami są "punkty materjalne" fizyki teoretycznej, uontologizowane jako jakieś, niepojęte zresztą istności realne i wtedy nie można wogóle pojąć, że coś się we świecie dzieje, że jest jakiś ruch, zmiana, nierównomierne rozmieszczenie energji, czy materji, że wogóle coś jest - obraz taki "plenum" jest równoznaczny poprostu z Nicością Absolutną i żadne nawet wiry nic tu nie pomogą: nic się w takim świecie nie ruszy i nie zmieni. Przyjęcie znowu "pustych przestrzeni", w którychby częściowo królowała "absolutna nicość częściowa" jest także odpychające dla naszego umysłu, jakkolwiek fizyka, przy wykluczeniu (IP) jako takiego, takim właśnie światem operuje.

Jeśli zaś założy się nieciągłość świata w znaczeniu poprzedniem, t.zn. jako nieistnienie aktualne nieskończonej ilości rodzajów wielkości "cząsteczek" w jednej transzy, obejmującej całość świata, identycznej z nią, czyli przyjmie się wielość "transz nieciągłości", z kwestją aktualnej Nieskończoności odsuniętą w nieskończoność jako graniczną, wtedy w danym rzędzie wielkości, w granicach jednej "transzy" czy "kupiury nieciągłości" jest zawsze miejsce na nierównomierne rozłożenie mas i energji i miejsca "pozornej próżni", wypełnione rzadszą od danej materją /zdefinjowaną zawsze jako zbiorowiska (IPN)/, w której części, tej danej właśnie rozpatrywanej, mogą mieć zawsze miejsce dla swego ruchu z jakimś oczywiście minimalnym, ale w obrębie danej "transzy" absolutnie niewykrywalnym oporem. Oczywiście problem aktualnej nieskończoności tu, jak i wszędzie jest nie-do-rozwiązania i to nie w stosunku do "ułomności naszego ludzkiego rozumu", tylko absolutnie; nieskończonego zaś (IP) = (IP$^{\infty}$) nie możemy sobie wyobrazić pod grozą konieczności przyjęcia Nicości Absolutnej, jako Jedności Absolutnej, której przyjęciu sprzeciwia się aktualne, wielościowe Istnienie.

3.22 - W systemie monadystycznym, który nie ma pretensji do rozświetlenia kompletnego tajemnicy istnienia, mającej źródło swe w koniecznej wielości ograniczonych (IPN) w nieskończonem, w Czasie i Przestrzeni, Istnieniu, problem "powstania życia wogóle" wogóle nie istnieje, ponieważ nic prócz "życia" właśnie - (ale nie jako hypostazy jakiejś istności, tylko jako wielości rzeczywistych żywych stworów, nie będących "emanacją" jakiejś "nieświadomie" potęgi życia, jak istniejącej, tylko poprostu będących w wielości swej istnieniem, nie ujętem w inną jedność, jak jedność swej czasowo-przestrzennej formy) - w całem Istnieniu niema. Może istnieć tylko problem powstawania wyższych stworów ze zorganizowanych niższych, co jest faktem niezaprzeczalnym, mimo że, mając do czynienia przeważnie z już dość zawiłemi stworami, stabilizowanych potomków w naszym rzędzie wielkości, nie możemy

przychwycić faktu łączenia się dwóch n.p. (IPN) w jedno, aby stworzyć stwór bardziej skomplikowany. Jednak samo istnienie stworów jednokomórkowych i wielokomórkowców wysoce zróżniczkowanych i form przejściowych między dwoma członami szeregu daleko od siebie stojącemi, dowodzi, że napewno łączenie się takie następować musi, tylko może pierwotnie między (IPN) dużo mniejszych, od tych, które są dla nas bezpośrednio dostrzegalne jako takie. Dowodzi tego także to, że prócz (IPN) istnieją w naszym nawet wymiarze, tak zawiłych istności, organizacje (IPN), nie będące same (IPN), jak rośliny, a następnie symbiozy bardzo ścisłe gatunków wyżej wspomnianych rodzajów, już bardzo zróżniczkowanych. Wiemy, że w naszym wymiarze nie widzieliśmy nigdy, poza zapłodnieniem, jajka przez plemnik, aby dwa (IPN) zupełnie swobodne złączyły się, aby wydać nowe, ale nic nie przeczy możliwości takiej, właśnie na podstawie pewności procesu zapłodnienia i istnienia stworów bardzo skomplikowanych i ich rozwoju embrjologicznego i gatunkowego. Oczywiście o początku (IPN) wyższych z jakichś niższych, które istniały same przez się, nie może być mowy, bo w pewnym sensie całe Istnienie musimy uznać za istniejące same przez się bez początku i końca, przyczem w pewnych jego częściach perjodycznie mogły powstać odpowiednie w danej transzy nieciągłości warunki +) dla powstawania stworów o pewnej komplikacji struktury i komplikacji funkcjonalnej, które w odpowiedniem spotęgowaniu przedstawiać będą możliwości n.p. operowania pojęciami, czyli znakami posiadającemi znaczenia u pewnych odmian tych stworów. Możemy być dumni, że należymy bądź co bądź do rzadszych okazów w obrębie Istnienia. Ale wobec kwestji nieskończoności i ta wyższość przedstawia się problematycznie. Z tego punktu widzenia problem powstawania "pierwszego życia" na naszej rozżarzonej poprzednio ziemi n.p. (i na podobnych kulach) nie przedstawia żadnych istotnych trudności, podczas gdy w systemie materjalistycznym powstanie istot żywych wogóle z przypadkowych zderzeń "martwych cząsteczek", jak i powstanie ich na rozżarzonej gałce - dwa te zagadnienia łączą się w ten sposób w jedno - jest bez spe[illegible]ej dogmatyki materjalistycznej nie-do-rozwiązania. W niniejszem ujęciu przedst[illegible] się to tylko jako stworzenie możliwych warunków, t.zn. stosunków odpowiednich (I[illegible]) w danym rzędzie wielkości w związku ze stosunkami wzajemnemi układów (IPN), t.zn. ich zbiorowisk, przedstawiających się nam jako elektrony n.p. Ale przejście od jednego stanu - żaru całej

---

+) Nic nie implikuje tego n.p., że gdy na naszej planecie były tylko mikroby, nie mogło być n.p. na naszych elektronach gatunków (IPN), stokroć wyżej stojących od nas.

planety do istnienia n.p.nas, nie stanowi żadnego "cudu", który w materjalistycznej koncepcji trzeba mimo wszystko założyć. Abstynencja dzisiejszej filozofji od tych niesubtelnych pozornie problemów nie dowodzi bynajmniej, że ich niema i że nie są one właśnie bardzo subtelnie jadowite. Równomierne nieomal rozprzestrzenienie "życia" na planecie naszej dowodzi właśnie raczej słuszności naszej tezy. Bo do cudów- o ile stoimy na stanowisku przypadku stworzenia się w danem miejscu "nieco" (!) bardziej od innych zawiłego chemicznego połączenia: 6000 atomów w drobinie to fraszka - musiałoby należeć tworzenie się takich połączeń na całej powierzchni ziemi i to z tą szatańską siłą i uporem utrzymania się /narazie upór połączeń tylko/- [illegible] jako takich i, co najgorsze, większych struktur z nich złożonych o określonych trwałych postaciach i to /dodatkowo/ posiadających czucia i pamięć.+) Oczywiście "cud" istnienia żywych stworzeń, posiadających świadomość, czyli "cud" istnienia wogóle, który tak mało ludzi do głębi rozumie, pozostanie i w systemie monadystycznym nie-do-wyjaśnienia, z powodu konieczności przyjęcia również pojęć pierwotnych, niezdefinjowalnych. Ale w każdym razie "takość a nie inność" każdego (IP), nie mówiąc już o jego "tości a nie inności" /że jest sama dla siebie tem właśnie, a nie innem = zasada "tożsamości faktycznej poszczególnej"/ wypływa z najgłębszych praw istnienia, t.j.tych, które są konieczne dla każdego wogóle Istnienia, bez których jest ono nie-do-wyobrażenia, z wielości, z tego co Schopenhauer nazywał principium individuationis, bez którego jego "wola" (hypostaza własności każdego (IP) jest niemożliwa, co sam zresztą explicite przyznaje, podczas gdy w systemie materjalistycznym [illegible]ems nawet w obrębie samej fizyki ("tość" systemu słonecznego i jego takość a nie inność) zupełnie niewytłomaczalnem, bez wciągnięcia do rozważań niedozwolonej skończonemu (IP) Nieskończoności Aktualnej, nie mówiąc już o indywidualności takiej a nie innej danego (IP) jako takiego. Wiele teorji, [illegible] wobec potęgi fizyki i jej sprawdzalności, mimo zmiennych teorji (interpretacji wzorów) dąży do kompromisu między fizyką, a jakiemś uznaniem dowolności, panującej w świecie życia. Do teorji takich należy przedewszystkiem witalizm, jawnie wprowadzający absolutnie niepojęte istności, będące albo hypostazami "siły życia", obserwowalnej w każdem /IP/

+) Na to mówią materjaliści:materja martwa też ma pamięć: skutki działań zostają w niej czas dłuższy.Nędza tych analogji "skacze do oczu" - ale w pewnych sferach ta jawnie fałszywa moneta ma swój kurs. Przypomina to Chiny, gdzie pewne towary można oficjalnie kupować za fałszywe pieniądze, które mają swój względnie stały stosunek do prawdziwych.

./.

lub pojęciami wprost pochodnemi od pojęcia "niezależnej od ciała duszy", które jest jawnym nonsensem i przy pomocy którego wszystko da się już dalej udowodnić, najbardziej fantastyczne nawet teorje. Ale są również próby kompromisu po stronie materjalistycznej czynione przez tych, którzy sami duszą się w jego uściskach, ale nie mają odwagi przebić ściany swego więzienia.+) [Do krytyki szczegółowej przejdę (raczej już przeszedłem) w osobnych pracach. Tu zaznaczę tylko te próby, które zawierają według mnie już w sobie gotową przyjętą koncepcję bezwzględnie materjalistyczną, co przez nieprzeciągnięcie linji ostatecznych konsekwencji niedostatecznie jest u autorów ich uświadomionem. Rozróżnienie wypowiedzenia mechanistycznego poglądu, podane przez prof. Kotarbińskiego, na negatywne i pozytywne [illegible] jest z powodu nieokreśloności części pozytywnej według mnie wogóle nieistotne, jak to ogólnikowo tylko tutaj wykażę. Negatywne ujęcie niczem się nie różni w istocie od pozytywnego twierdzenia materjalistycznego. Wogóle zaznaczyć trzeba, że wszelkie logiczne "trick'i", mające służyć do czysto djalektycznego wybrnięcia z trudności nic tu pomóc nie mogą. (Do krytyki zasady "zdań protokularnych", jako jedynych zdań i problemu bezsilności logiki /i logistyki/ w stosunku do problemu filozoficznego, powrócę na innem miejscu szczegółowo). Narazie rozpatrzę powyższy stosunek dwóch rodzajów twierdzeń materjalistycznych i zasadę, że "może czynimy to, co chcemy, ale chcemy tego, czego chcieć musimy", którą materjaliści chcą pogodzić wolną wolę z fizykalizmem absolutystycznym. Pierwsze z wymienionych ujęć, pozytywne brzmi: "Ze względu na przyrodzone prawa następstwa zdarzeń wszelkie zdarzenie posiada poprzedzający warunek wystarczający w postaci układu ruchów". Niema ono być (poglądem) mechanistycznym tak bardzo znowu już radykalnym wobec drugiego negatywnego, którego treść jest następująca: "ze względu na przyrodzone prawa następstwa zdarzeń żadne doznanie nie jest uprzednim warunkiem niezbędnym żadnego ruchu". Pomijając kwestję pojęcia "praw przyrodzonych" i nieokreśloność "pojęcia zdarzenia", zajmijmy się najprzód zdaniem pierwszem z powyższych twierdzeń. Implikuje ono według mnie tę doktrynę radykalnie mechanistyczną milczkiem, albo jest tak nieokreślone, albo też tak ostrożne, że nie mówi właściwie nic. A jest tak, ponieważ pojęcia ruchu używamy albo w znaczeniu ruchu mechanicznego /i tak zdaje się należałoby

---

+) Odwagę tę mogą mieć ludzie nie mający nic do stracenia: Tych ona nic nie kosztuje, w przeciwieństwie do osób zajmujących jakieś realne stanowisko w świecie oficjalnej nauki. Tam teror logistyki i fizyki jest zbyt straszny, aby umożliwić wolny czysto filozoficzny rozwój myślenia.

(tautologiczny sposób).

pojęcie to w tem zdaniu rozumieć/, albo też niewiadomo wogóle o jakich ruchach jest mowa, czy o ruchach mechanistycznych, czy też o dowolnych ruchach żywych stworzeń. Według mnie w tem pierwszem znaczeniu zakładamy po cichu, że obowiązuje jednak zasada mechanistyczna i że n.p. ruch ogona krowy jest wyznaczony nie dowolnym ruchem muchy, następnie czuciami krowy, którym odpowiadają dalej jakieś przeżycia jej komórek, składających jej ciało /bo przecież za pośrednictwem komórek dzieje się to wszystko, a komórki to stwory żywe, którym też jakieś czucia przypisać musimy/, tylko zakładamy poprostu, że jeśli ruch ogona krowy i muchy nie są wyznaczalne w wymiarach makro, jak n.p. ruch spadającego kamienia, lub księżyca dookoła ziemi, to jest on wyznaczalny jeśli weźmiemy całość zjawiska w wymiarach mikro; ale wtedy musimy zrobić założenie, że nie ma nic w przestrzeni prócz "tańczących elektronów", czyli przyjąć w granicy "billiard-ball theory of matter" /niedoskonałą tylko z powodów ułomnościowych w formie indeterminizmu/ i że wszystkie postacie indywidualne stworów żywych są pewnego rodzaju "złudą" i nie są tak ważne, jak to nam się zdaje. Czucia zaś i to, co z nich skonstruowane być się zdaje /uczucia, myśli/ i zjawisko pamięci, to "epifenomeny", nad któremi nie warto się wogóle zastanawiać. W ten sposób niczem nie różni się to twierdzenie od drugiego, w którem explicite mówimy, że nic niema prócz ruchów mechanicznych, a zjawiska psychiczne traktujemy, nie mogąc wprost zaprzeczać ich egzystencji, jako te, nie mające nigdzie miejsca, nieszczę[illegible]

Co do tego zaś, czy "musimy chcieć", to również u podstawy tego twierdzenia leży milczkiem założony pogląd materjalistyczny, przyjmujący u podstawy naszego "chcenia" (które w tej postaci jest "epifenomeniczną złudą" /jakąś? ale co ma złudzenia - chyba nie tańczące i zderzające się bezosobowe "kulki?") ruch zupełnie zdeterminowany, t.zn. absolutny determinizm, odpowiadających mu jakichś rozciągłości (atomów, elektronów i t.p.), bo przecie determinizm psychologiczny (motywy działania) jest czemś zupełnie nieścisłem, jakąś koncepcją bastardyczną, w której logika, fizjologja, mechanika i psychologja stanowią jakiś niesamowity emulsyjny koktejl, a nie całość istotnie związaną. Bo przecież o absolutnym determiniźmie nie może być mowy w wymiarach psychicznych, gdzie dokładne /względnie/ pomiary i porównania natężeń są niemożliwe, jakoteż żadne matematyczne ujęcie rzeczy i mówi się tylko o nim w dalekiej analogji do zjawisk materjalnych, zdeterminowanych w danym rzędzie wielkości. Do szczegółowej krytyki tych koncepcji wrócę w osobnych pracach, zaznaczając tylko ogólnikowo ich ewentualne odparcie, aby nie było powiedzianem, że nie uwzględniłem bądź co bądź naj-

S. I. Witkiewicz

Problem nowości (zagadnienie psychofizyczne) w systemie monadystycznym.

III

O przyczynowości w związku z poglądem biologicznego monadyzmu.

Maszynop. z poprawkami (~~[illegible]~~ str. 124 – 134 – 152], 1 – 29

odbitka maszyn. (Wenus)

bez końca.

127

O PRZYCZYNOWOŚCI.

w związku z poglądem bijologicznego monadyzmu

Pogląd mój na kwestję przyczynowości i związanego z nią konfliktu: a/ dowolności psychologicznej czyli "wolnej woli" istot żywych, rozpatrywanych psychologicznie t.zn. "od środka" /jako byty same w sobie i dla siebie/ i determinizmu fizykalnego, b/ dowolności "bijologicznej" istot żywych, rozpatrywanych "z boku", t.zn. jako rozciągłe organizmy, i c/ determinizmu i "indeterminizmu fizykalnego - przedstawiony jest ogólnikowo w pracy głównej. "Pojęcia i twierdzenia, implikowane przez pojęcie Istnienia" /Kasa im. Mianowskiego, r.1935/. W tej ogólnikowej formie może jednak obudzić różne wątpliwości i co do samej swej istoty, i co do konsekwencji, w pracy powyższej explicite nie przedstawionych. Przedewszystkiem występuje kwestja pozornej niekonsekwencji mojej w stosunku do indeterminizmu fizykalnego, którego w formie jego "objektywnej" nie uznaję, jako operującej pojęciem sprzecznem: "niezdeterminowanej martwej "cząsteczki" /w najogólniejszem znaczeniu/ fizykalnej", przy jednoczesnem nieuznawaniu ścisłego determinizmu w związku z monadyzmem bijologicznym, jako jedynym według mnie możliwym poglądem ogólno-ontologicznym.

Sprzeczność ta jest pozorna, bo właśnie to, co musi być wymagane w obrębie poglądu fizykalnego, musi być - jak to będę starał się udowodnić, en ma qualité de monadiste - wyeliminowane z Ogólnej Ontologji. Ale dziś niewielu chce uznać parę następujących według mnie koniecznych prawd zasadniczych: 1/ że filozofja jest dążeniem nie do opisania

bez rozpatrywania pogl. (F) jako jej niesamodzielnej części, co zmieniłoby zasadniczo jego charakter.

Istnienia jako takiego /to jest przedmiotem nauk poszczególnych/, tylko do stworzenia /czasem nieuświadomionego, a nawet funkcjonującego w wypadkach rozwiązań jawnie błędnych/ systemu pojęć, zdolnego pogodzić konieczne, a pozornie sprzeczne, poglądy przez pojęcie Istnienia implikowane: a/ życiowy, b/ psychologistyczny i c/ fizykalny, z dodatkowym czwartym logicznym; że po 2/ fizykalny pogląd jest bez reszty wyrażalny w terminach psychologistycznych x/, mimo nie całkowitej wystarczalności, bez założeń dodatkowych, ~~samego psy-~~ dla opisu całości istnienia, podczas gdy odwrotność tego procederu jest niemożliwa /wbrew Carnapowi, którego przeciwne naszemu twierdzenie jest wprost niepojęte u tego istotnego psychologisty /fizykalnego/ xx/ i że 3/ najzgubniejszą rzeczą w filozofji jest pomięszanie poglądów, a szczególniej psychologistycznego z fizykalnym /i życiowym/, co czynią niektórzy /jak B.Russell/ nieomal programowo, a inni /jak Whitehead/ przez "programowe niedopatrzenie" - lżejsza forma błędu poprzedniego, a wszystko dla uniknięcia przyjęcia explicite "nie-naukowego" według nich pojęcia osobowości stworu żywego. Fizyka, z logistyką jako sojuszniczką, obie przybrane w jakieś pseudo-ontologiczne szatki, które do nich wcale nie pasują, sprawiają dziś spustoszenie wprost barbarzyńskie na terenach filozofji, której nie trzeba utożsamiać koniecznie z dziką spekulacją hypostatyczną, lub z metafizycznem w złym sensie bredzeniem niedouków, lub tychże samych fizyków i logistyków, gdy pospuszczają się z łańcuchów ich własnych dyscyplin.

---

x/ Czego udowodnienie nie jest tylko zasługą Macha, w jego koncepcji szkicowej, ile raczej Corneliusa, w jego, jedynym do ostatnich granic wykończonym, systemie psychologistycznym.

./.

xx) Brzmi to paradoksalnie, a jednak tak jest napewno, o ile się doprowadzi wprost jego system do ostatecznych jego konsekwencji.

Kwestja przyczynowości zagmatwana jest też szczególnie z powodu wymienionego stanu rzeczy. Dopełniają zamięszania witaliści ze swojemi "siłami życiowemi" i entelechjami, przy jednoczesnem korzeniu się przed absolutnym determinizmem, i inni bijologowie, może najgorsi, którzy cieszą się z obecnego indeterminizmu fizykalnego, bo zdaje im się, że on da im możność wślizgnięcia się z "wolną wolą" stworu żywego, rozpatrywanego od środka i jego niedeterminację ostateczną jako organizmu, w nieubłagany dotąd świat fizyki. Inni, a to są już formalni [illegible], uznają "doznające atomy" /koniecznie atomy czy elektrony!!!/. Te rzeczy mam zamiar tu rozjaśnić trochę, o ile to wogóle jest możliwe i o ile pogląd monadystyczny, implikujący otwarcie obszar tajemnicy daleko większy, niż inne systemy metafizyczne /ale nie większy stanowczo niż materjalistyczna metafizyka, witalizm, lub jakikolwiek idealizm ontologiczny/, da się jako względnie konieczny, przez eliminację innych poglądów, wprowadzić.

Jest rzeczą zastanawiającą, że z chwilą, pozornego jak mi się zdaje - oczywiście zaznaczam z naciskiem: pozornego w obrębie poglądu fizykalnego - zachwiania się absolutnie deterministycznej koncepcji w fizyce dzisiejszej, nastąpił atak generalny na prawo przyczynowości wogóle, w jego rozmaitych interpretacjach.

Zamiast zbadać na ile właśnie indeterminizm fizykalny, traktowany objektywnie /- martwa "cząsteczka" w pewnej chwili i miejscu wali gdzie chce/ jest pojęciem sensownem, wszyscy, aby usprawiedliwić konieczność /pozorną/ jego przyjęcia, zaczęli prześcigać się w bezczeszczeniu przyczynowości jako takiej, która ma dotąd w wymiarach makro tak piękną i nieskalaną tradycję.

Uważam to za niesłuszne i przedwczesne. Determinizm statystycz-

ny w wymiarach /podkreślam to znowu z naciskiem/[x/] poglądu fizykalnego jest niesamowystarczalny: statystyka jest zawsze **dla kogoś**, co większą ilość wypadków obserwuje en masse. W samej "rzeczywistości fizykalnej" jako takiej,/t.j.poprostu wtedy,gdy jesteśmy naprawdę i bez kompromisów w czystym w granicy fizykalnym poglądzie/ niema miejsca na "wielkie masy" - tam jesteśmy w obrębie elementów ostatecznych. Nawet gdy rozpatrujemy ciała niebieskie, to z tem założeniem, że ostatecznie składają się one z elektronów: mimo, że w danej chwili badamy świat makro i makroprawa, zdajemy sobie sprawę z ich statystyczności i przez to pewnej ich "nierzeczywistości"; rzeczywiste są tylko tańczące elektrony jako takie, a nie ich wielości chodzi dane w różnych konfiguracjach /zaznaczam znowu, że mówiąc to jestem w koncepcji **czystego**, nie "zdewergondowanego" filozofją fizyka, w **jednolitym** poglądzie fizykalnym, właśnie nie musi, ale jaki prawowiernemu fizykowi mieć przystoi/ jako elementy, w danym obrazie fizyki, **ostateczne**,objektywnie, przynajmniej werbalnie narazie, istniejące. Tu właśnie leży cały problem. W obrębie poglądu fizykalnego wolno nam tak mówić jedynie o cząsteczkach **ostatecznych**. Z naszego punktu widzenia, monadystycznego nie wolno mówić ~~jedynie~~ a tak w Ogólnej Ontologji, gdzie byt samodzielny materji martwej musi być zakwestjonowany.

Wszelkie "statystyki" jako takie, jak również "cechy"[xx/], "jakości" i t.p. istności, wymagające psychiki osobowej, dla której one dopiero istnieć mogą, muszą być z obrazu świata fizykalnego /konsekwentnego/ wykluczone.

Jeśli jest statystyka, to musi ona w obrębie fizykalnego

---

x/ Wobec właśnie ciągłych pomieszań poglądów, siedzenia na kilku stołkach itp. trzeba to stale podkreślać i wypowiadać explicite.

xx/ Cząstki ostateczne muszą być bezcechowe /w obrębie poglądu fizykalnego/. Inaczej cechy te musiałyby być sprowadzalne do konfiguracji jeszcze mniejszych cząstek, czyli te właśnie pierwsze cząstki nie byłyby ostatecznemi.

poglądu wymagać, aby jej podłoże było objektywnie co do szybkości i położeń swych elementów determinowalne - choćby czysto teoretycznie, "idealnie", jak to było n.p.w dobrej, starej teorji kinetycznej gazów, choćby przedstawienie tego zdeterminowania w formie odpowiednich równań było przez żadną żywą stworę absolutnie niewykonalne. To jest indeterminizm "ułomnościowy" jak go nazywam, bo implikuje ułomność obserwatora i jego metod w stosunku do bardzo małych /w stosunku do niego/ elementów.

Między tym rodzajem indeterminizmu, choćbyśmy go w pewnym sensie za absolutny, t.zn.dla danych żywych stworów za absolutnie nieprzekraczalny uznali [t.zn.że nikt /nawet najdoskonalszy stwór skończony danego rzędu wielkości, gdzieś na planecie Aldebarana/ nigdy, po wsze czasy, nie zdoła określić dokładnie szybkości i położenia /czy czasu i impulsu/ jednocześnie, "cząsteczki ostatecznej" swojej fizyki], a między objektywnym determinizmem, określonym jako "walenie gdzie chce" martwej /!!!/ cząsteczki jest przepaść zrozumiałości i sensu: pierwsza koncepcja jest jasna jak słońce i zrozumiała w obrębie poglądu fizykalnego zupełnie bez reszty = martwe jest martwe, choć nie wiemy co to au fond jest za sztuka ta martwa cząsteczka; druga nie ma określonego sensu dla nas, dla których martwe nie może być żywem i naodwrót, a innego sensu niezdeterminowania, jak niezdeterminowania ruchów mniej lub więcej dowolnych /lub choćby ruchów rośnięcia/ i przeżyć żywego stworu, nie znamy.x/

---

x/ Oczywiście materjaliści powiedzą nam, że ruchy dowolne w wymiarze makro /naszym/ są wynikiem zsumowania się ruchów mikro i że nam się "wydaje" tylko, że robimy co chcemy. Ale co to jest "wydawanie się" w wymiarach materjalistycznego poglądu tego nie wiemy. A to właśnie skromne pojęcie implikuje wyeliminowany poza granice bytu, pogardzany świat "epifenomenów" w całej pełni, narówni z osobowościami, będącemi ich „teatrum".

Dlatego to dziś widzimy już prąd wycofywania się z impasu takiej koncepcji, podobnie jak również ogólnie wycofywanie się z różnych pomysłów popularyzatorów fizyki, /między którymi są przecie fachowcy pierwszorzędni/, mających na celu uontologizowanie przyporządkowanym dość pośrednio zjawiskom matematycznych fikcji, służących do ich opisu. Zasada pozytywistyczna i teorja Poincaré'go okazują się jednak do pewnego punktu słuszne: są pewne mniej lub więcej wygodne /mimo zawiłości i niewyobrażalności/ sposoby opisów objektywnej, mimo wszystko jakoś przyrody. Nie możemy im przypisywać absolutnej adekwatności, ale ta że przyroda na pewne typy takich opisów nas naprowadza; czyli że nie są to jakieś dowolne "hirngeszpinsty", tylko objektywne przybliżenia do ideału, po przez zdaleka tylko przyporządkowane realnemu światu fizycznemu matematyczne koncepcje. Oczywiście z punktu widzenia fizyki przybliżenie jest odwrotne niż dla monadysty; tam formuły niedokładnie oddają absolutnie dokładny sam w sobie stan rzeczy; tu naodwrót: zbyt dokładne formuły opisują w przybliżeniu nieobliczalną w swych mikroelementach, statystyczną fikcyjną "materję martwą". W tym duchu mam zamiar przeprowadzić tu analizę przyczynowości, oświetlając jej podłoże z punktu widzenia realistycznego monadyzmu.

[redacted]

1. - Nie będę tu wdawał się w przedstawienie dokładne fizykalnego poglądu, bo jest on zawarty w podręcznikach fizyki, dziełach fizyków-nowatorów i w popularnych dywagacjach tychże, pozatem że to przeszłoby moją wiedzę i kompetencję, która to ostatnio jest jednak wystarczająca, abym mógł mówić o fizyce wogóle i o stosunku jej do filozofji. Zaznaczę tylko ogólne rysy fizykalnego po-

./.

glądu, konieczne dla oświetlenia kwestji przyczynowości.

1˚1 - W czystym fizykalnym poglądzie nie było dotąd miejsca na pojęcie dowolności. "Dowół"*) żywych stworów musiał być uznany za złudę, a ich stany psychiczne, poczucie wolności, t.zw. koniecznie: "migotliwy", niezdeterminowany ściśle dla nich pęd, czy przepływ jakości w ich trwaniach, to wszystko musiało być zakwalifikowane jako nieistotne "epifenomeny", towarzyszące, nieświadomo zresztą jak i dlaczego, czysto chemicznym procesom, do fizykalnych procesów sprowadzalnym i trochę tylko "bardziej skomplikowanym" w pewnych miejscach przestrzeni. Te to małe zawiłostki materji martwej nazywamy w skrócie życiowym, w tej warstwie epifenomenów właśnie przebywając, "kłaczkami materji żywej".

Nauka, wyszedłszy z poglądu życiowego, a nie z bezpośrednio danych, t.j. z przepływu jakości w naszych trwaniach, do których i istnienie świata dla nas w systemie "Berkeley-Mach-Cornelius" się sprowadza, zapomniała o swoich źródłach. Cała "sprojektowana", rzucona w świat zewnętrzny, zapomniała, o tkwiącym u jej podstaw t.zw. "obserwatorze", nędznej figurze, która, w granicy przynajmniej została sprowadzona do zera.

I tak być powinno w obrębie samej nauki. Zasada ta obowiązuje nietylko fizykę, ale i bijologję; jednak tylko w fizykalnej części tej ostatniej, t.zn. tej części, która specjalnie zajmuje się sprowadzeniem procesów życiowych do fizycznych. Już bijologja deskryptywna, która stwór żywy opisuje nie w wymiarach drobinowych /nie mówiąc o atomowych, elektronowych, w których on zasadniczo od środowiska się już niejako nie odróżnia/, musi brać go jako takim, t.j. takim, jakim się on nam w poglądzie życiowym przedstawia: jako organizm, ciało, obdarzone czuciami, pamięcią i wyobraźnią /i "myślami" w terminach tamtych poprzed-

*) analogji do „banału".

nich wyrażalnemi/, składające się z podobnych do siebie organizmów i posiadające nadto jedność i tożsamość swej osobowości w ciągu całego swego trwania, czyli byt sam w sobie i dla siebie. A psychologja /o ile nie jest behaviourystyczna, co może być dobrym "sportem naukowym", o ile nie przeradza się w jakiś ohydny poprostu wyrostek robaczkowy materjalistycznej metafizyki - szczyt okropności/ musi explicite brać pod uwagę "obserwatora", jako swój główny temat. W fizyce eliminacja /w granicy/ obserwatora jest /w granicy/ właśnie usprawiedliwiona - jest nawet konieczna; w innych naukach, nie podlegających **bezpośrednio** fizykalnej interpretacji /tylko pośrednio, z tego już raz powziętego dogmatycznie punktu widzenia, że "wszystko" absolutnie jest "tańcem elektronów"/, jak np. w psychologji /o ile nie dotyczy jej części, tylko całości/, musi stanowisko to wytwarzać specyficzne sfałszowanie stanu rzeczy, pod pozorami naukowej ścisłości. x/

Mamy tylko i jedynie związki jakości w naszych trwaniach i nic więcej; cały świat zewnętrzny, nasze ciało, cały t.zw. "duch" /trwanie samo dla siebie, stanowiące jedność z taką rozciągłością, czyli ciałem - jako Istnienie Poszczególne/, a dalej cała nasza wiedza, wszystkie myśli, zafiksowane w pamięci, czy zaktualizowane w następstwie obrazów: kompleksów znaczeniowych i samych znaków, dadzą się przedstawić w formie następstw jakości. Wszystkie nasze obserwacje, robione wprost i odczytywane na instrumentach, te-że same instrumenty, jakoteż formuły matematyczne, któremi operujemy i opisy zjawisk, to wszystko zaktualizowane jest tylko w pewien sposób mniej lub więcej stale przyporządkowanemi /czyli związanemi między sobą/ szeregami kompleksów jakości. O tym fakcie, którego tu nie mam zamiaru szczegółowo udowadniać, zapominają zbyt często

---

x/ Obserwator w fizyce pojawił się już w pojęciu "środka odniesienia" u Descartes'a. A wlazł w nią poprzez teorję względności i indeterminizm. Obecnie wychodzi jeszcze jawniej w nieznanej mi wtedy, gdy pisałem te słowa, operacyjnej teorji Bridgmana. Szczególnie, a tylko z recenzji o książce Wunheilera i Poznańskiego.

materjaliści, fizykaliści i behaviouryści, którzy nie przeszli przez psychologistyczną tresurę/najlepiej w postaci dzieł najdoskonalszego psychologisty Hansa Corneliusa/, która jest nieodzowną dla każdego filozofującego, w związku z tem, że psychologizm, sam w sobie niepełny, bezsprzecznie zawiera część Absolutnej Prawdy o Istnieniu: stosuje się do /IP/, rozpatrywanego "od środka".

Oczywiście fizyk zdaje sobie sprawę, jeszcze gdy jest w poglądzie życiowym, z tego stanu rzeczy, wyrażonego w terminach tego ostatniego poglądu, a nie poglądu psychologistycznego: czysty psychologizm jest ucieczką idealistycznych fizyków, nie mogących pogodzić się z metafizyką naiwnego materjalizmu - jest drugim końcem następującego szeregu poglądów: pogląd życiowy - fizyka - materjalizm - fizykalizm - psychologizm - po przejściu już przez fizykę jako taką, czystą, bez "wypaczenia" jej jakimkolwiek poglądem t.zw. "szerszym", jej ścisły zakres nieprawnie transcendującym. Ale gdy fizyk raz wejdzie w swoją pracę, gdy stanie się czystym fizykalistą, gdy znajduje się już w poglądzie fizykalnym, to stanowisko jego zmienia się. Badając "objektywny" stan rzeczy zatraca on powoli siebie jako takiego, eliminując się teoretycznie zupełnie: zostaje tylko ten stan rzeczy, ze stosunkami w nich panującemi, wyrażonemi w terminach "cząsteczek" fizykalnych "martwych rozciągłości w ruchu" /zmienna konfiguracja/, w których, z dodatkiem pojęcia energji, pochodnego od siły, wyraża on sam siebie /w granicy lub w obietnicach/ bez reszty, narówni z rozciągłościami samemi dla siebie /ciałami/ innych stworów żywych obok niego istniejących. Stany "psychiczne", dane bezpośrednie, uznane zostają z konieczności w tym częściowym poglądzie, naciągniętym par force na całość Istnienia, za coś nieistotnego /"epifenomeny" - gdzie, jak, poco - to nic nikogo nie obchodzi/, mimo,

./.

że one to są istotnym materjałem, z którego powstał, niszczący je potem czysto zresztą werbalnie, pogląd fizykalny. Kto nie zrozumie tego stanu rzeczy, jest takim samym materjalistycznym metafizykiem, jak są metafizykami logicznymi fenomenologowie: oba gatunki wierzą w jakąś niby realną egzystencję fikcji - koniecznych, ale temniemniej fikcji: jedni uznają istnienie martwych, realnych w swej istotnej martwości rzeczy, poza ich istnieniem dla nas x/, drudzy wierzą w jakieś nieokreślone istnienie "transcendentnych przedmiotów", a dalej pojęć, bo oba gatunki są pojmowalne bezpośrednio w specyficznych "aktach" przez stworzony przez nich pojęciowy nowotwór - drugą poza "hyletyczną", intencjonalną świadomość.

Wyeliminowany w ten sposób obserwator nie daje się jednak całkowicie w dalszym rozwoju fizyki usunąć. W relatywistycznej fizyce bierze się go pod uwagę już nieomal jako takiego w różnych "systemach czasowych", zależnych od ich wzajemnych szybkości; występuje on /t.zn.raczej ich wielość/ w postaci zegarów "różnie idących" - czas na nich wyznaczony nie jest jedynym objektywnym czasem "dla nikogo", newtonowskim Czasem /przez wielkie"C"/ Absolutnym, tylko czasem dla różnych miejsc o różnych szybkościach, w których musi jakoś "siedzieć" jakiś rudymentarny choćby "ktoś", dla którego ten czas upływa. To nazywam faktem, że obserwator wyrzucony przez "paradne wejście", wlazł w równania fizyki "czarnemi schodami", od kuchni xx/. Zauważyć trzeba, że zegary musiały być wytworzone przez kogoś. Naturalne t.zw.zegary /słońce,ziemia/ nie są niemi w istocie, nie mają podziałek - nie można niemi mierzyć.

---

x/ Dla monadysty ich względna realność polega na tem, że uznaje on je za skupienia bardzo drobnych w stosunku do danego /IP/ /IPN/.

xx/Łączy się to bowiem z t.zw."operacyjnem /zmiennem/ znaczeniem" używanych w fizyce symbolów.

./.

Jeszcze gorzej jest w kwestji t.zw."fizykalnego indeterminizmu", koncepcji - jeśli bierzemy ją w znaczeniu objektywnem, t.zn. że "martwa" z założenia cząsteczka jest <u>w rzeczywistości</u> w pewnem miejscu nieokreślona co do położenia i szybkości - zgoła sprzecznej. Tu obserwator, pojęty poprostu bez żadnych ogródek nie jako "przyrząd" [x], tylko jako żywe zwierzę, pewnego rzędu wielkości w stosunku do małości elementów fizycznych badanego układu, wpływa jako taki obserwacją swą na ten badany układ w ten sposób, że n.p. położenia i szybkości tych elementów, wziętych indywidualnie są niewyznaczalne; wydawałoby się: niewyznaczalne <u>dla niego.</u> Ale fizycy, /nieupsychologistycznieni à la Mach - bo dla tych wogóle jest wszystko jedno/ nie biorą tego w ten sposób. Ponieważ żywe myślące zwierzę badające jest dla nich, mimo nawet tego stanu rzeczy, wyeliminowane, więc oni muszą przyznać niezdeterminowanie martwej z założenia cząsteczce fizykalnej /w dowolnej interpretacji - chodzi o "martwą rozciągłość w ruchu"/ - i tu zaczyna się i sprzeczność i wynikający z niej nonsens.

Tylko nieliczni, ci, którzy nie przemyśleli płynących z niej konsekwencji, mogą uznawać zasadę indeterminizmu jako wstęp do rozwiązania na jej tle właśnie,pochodnych od bijologicznych zagadnień metafizycznych tajemnic. Tajemnice te są w pewnym sensie nierozwiązalne <u>absolutnie</u> - można je tylko z pewnego punktu widzenia jednolicie oświetlić, jako wynikające z samej najgłębszej zasady Istnienia, jego wielości, jako wielości /IPN/, i wykazać ich absolutną konieczność, usuwając, narzucony jakby z góry, niepojęty dualizm koniecznej w swem zdeterminowaniu "materji martwej" i dowolnej w pewnych granicach w swych "czynach" zindy-

---

x/ Pomijając ten problem, że przyrządy nie powstają same.

widualizowanej, "doznającej" i łudzącej się /?/ co do swej swobody "materji żywej".

Chodzi o to, czy rozpatrujemy fizykalizm czysty, czy kompromisowy. Pierwszy tylko stanowi konsekwentny, chociaż niesamowystarczalny pogląd na istnienie w całości, przy "w granicy" zupełnej, w gruncie rzeczy nigdzie nieosiągalnej /chyba w obietnicach nigdy niespełnialnych na niezmiernie daleką przyszłość, które lekkomyślnie robią fizykalistyczni bijologowie, behaviouryści i t.p.o ile są/ sprowadzalności /MŻI/ do /MM/ - /MM/ dowolnie zresztą odlegle od wyobrażalności życiowej, w możliwie najdalej rozwiniętej fizyce przyszłości, pojętej. Tylko ten radykalny czysty fizykalizm, właśnie dla czystości swej, w której jest on absolutnie niesamowystarczalnym, zasługuje na to, aby jako taki właśnie przyjęty był jako opis "częściowy" /oczywiście nie w dosłownem znaczeniu części przestrzennej/ świata z pewnego koniecznego, implikowanego przez samą nieuniknioną naturę istnienia, punktu widzenia. Jako taki właśnie, t.j.częściowy, musi on /w dowolnej postaci, zależnej od rozwoju fizyki w danym punkcie historji (albo też w najogólniejszej formie Fizykalnej "Ontologji") wejść w system Prawdy Absolutnej, na równi z poglądem psychologistycznym. W filozofji właśnie chodzi o właściwe ustosunkowanie dwóch tych poglądów (plus poglądy bijologiczny i logiczny), wykazanie konieczności ich ~~obu~~ wszystkich i pewnego rodzaju ich pogodzenie w jednym poglądzie wspólnym, który dlatego musi nosić nazwę "metafizycznego" /raczej "metafizykalnego"/,x) jako że jest wykraczającym poza każdą wogóle fizykę.

Dlatego czynimy pogląd fizykalny wogóle w swej istocie niezależnym od rozwoju fizyki w danym czasie, ponieważ w zmienności swej /niedostrzeganej jakby przez niektórych fizykalistów/ jest zawsze tylko /i to nieadekwatnym/ opisem częściowej /w znaczeniu "kupiury" sumy wyjętych pewnych elementów z różnych

x) Niezależnie jak powstało to słowo jest ono właśnie przypadkiem odpowiednie.

miejsc całości, a nie ciągłego kawała przestrzennego/ rzeczywistości, a nie całości Istnienia, nawet takiej, jak nam ona w poglądzie życiowym się przedstawia: jest opisem pewnej koniecznej złudy, t.zn./MM/, która musi istnieć w pewnym rzędzie wielkości swych elementów dla pewnego rzędu wielkości danego /IP/, względnie ich gatunków. Chwilowy obraz przystosowania "umysłów" /znaczenie tego pojęcie użyte jest tu w myśl realizmu ontologicznego i nominalizmu w teorji pojęć/ danego gatunku /IPN/ do tej złudnej, bo nie posiadającej bytu samego w sobie "istności" [t.zn./MM/], jest fizyką danego okresu rozwoju tych /IPN/. Fizyka jakaś jest konieczna, ale mogą być różne fizyki, z tem zastrzeżeniem, że o ile dany gatunek /IPN/ dość długo trwa, musi dojść do absolutnego kresu rozwoju swej fizyki, wyznaczonego małością swych względnie x/ ostatecznych elementów badanego układu; ten kres będzie też kresem doskonałości poglądu fizykalnego dla tego danego gatunku /IPN/.

Każdy inny fizykalizm, uznający w jakikolwiek sposób istnienie "postaci" w świecie, a więc pewnych konfiguracji elementów względnie ostatecznych, czy też istnienie "rzeczy doznających", czy też wprost bez maski już istnienie stworów żywych i ich czuć, choćby nawet w postaci nieszczęsnych "epifenomenów" /gdzie, jak, a nawet poco one są?/ nie jest fizykalizmem czystym, godnym w swej niekompletności, niesamowystarczalności i ułomności koniecznej, wejść jako system częściowy konieczny w system Prawdy Absolutnej, czyli Ogólnej Ontologji. xx/ A jako taki prawie nigdzie

---

x/ Według tego, co się powiedziało wyżej.

xx/ W znaczeniu ogólnej nauki o Istnieniu, a nie jakiejś nauki o "ogólnym przedmiocie", bo takiej istności wogóle niema, chyba że ją sztucznie zrobimy w sferze gramatyki /podmiot w zdaniu/ lub kombinując reizm z realizmem pojęciowym.

./.

nie istnieje, chyba jako "wartość graniczna" w koncepcjach skrajnych fizykalistów, których każda różniczka czasu ich rzeczywistego życia i sam fakt wytworzenia przez nich takiego czystego poglądu fizykalnego /jako <u>jedynego</u> opisu świata w dodatku/ przeczy mu najbardziej radykalnie.

Taki czysty, bezkompromisowy fizykalizm jako taki jest zupełnie filozoficznie odproblemiony, ale też nie ma pretensji, aby być jakimś ogólnym poglądem na świat: jest świadomem odgraniczeniem się od problemów ontologicznych w sferze danej specjalnej nauki: fizyki, która jednak z natury swej, w swojej ograniczonej sferze, implikuje twierdzenie wychodzące pozornie poza jej granice, twierdzenie o sprowadzalności absolutnie wszystkiego do jej terminów; mówię "wychodzące pozornie", gdyż twierdzenie to, wypowiedziane jedynie, bez dowodu, jest koniecznem gołosłownem i nieszkodliwem w istocie ukoronowaniem wszystkich poszczególnych twierdzeń fizyki, nie wykracza poza nią istotnie, jeśli to wszystko, co ma być niby bezwzględnie do pojęć czysto fizykalnych /"naukowych przedmiotów" Whiteheada/ sprowadzalne, <u>nie jest explicite wyliczone.</u> Jeśli jednak choćby jedno pojęcie, oznaczające jakieś "postacie", jakieś "różnice jakościowe" między grupami "tańczących elektronów" zostanie do poglądu takiego z boku wprowadzone, nie mówiąc już o pojęciach takich, jak czucie zmysłowe, stan psychiczny, stwór żywy, a dalej rodzaj stworów takich, społeczeństwo, historja i t.p., to wtedy fizykalizm przestaje być konsekwentnym poglądem częściowym, a staje się szkodliwą i potwornawą nawet metafizyką. Jako ogólnikowe twierdzenie, zasada sprowadzalności wszystkiego do fizyki, z wykluczeniem absolutnem obserwatora /przez pewne omówienie go jako przyrządu nawet w fizyce dzisiejszej razem z teorją względności i indeterminizmem/ może być przy-

jęta. Z chwilą jednak, gdy explicite zacznie się wyliczać to wszystko /wymienione wyżej/, co może być do fizyki sprowadzalnem, zakłada się w pewien sposób egzystencję tych "istności" i wtedy twierdzenie o sprowadzalności implikuje to wszystko, czego się chciało, przez uwierzenie w czysty pogląd fizykalny, uniknąć. I to jest zarzut, którego materjaliści fizykalni odeprzeć nie są w stanie.

Pogląd taki nie może być już uważany za fizykalizm czysty. Byłoby to możliwem, jeśliby sprowadzalność ostateczna i radykalna wszystkiego do fizyki dała się wykazać z absolutną pewnością logiczną i eksperymentalną. Ale już wyżej wymieniony zarzut odbiera fizykalizmowi logiczną czystość i nieskazitelność w jego własnym zakresie, pozatem, że dalsze logiczne konsekwencje, jak to wykazałem we wstępie do niniejszej pracy nie dadzą się utrzymać: samo bowiem sformułowanie materjalizmu jako tezy generalnej implikuje obce mu pojęcia, a sprowadzalność całościowa da się jedynie przewidywać w dalekiej przyszłości, na tle częściowych doświadczeń obecnych, w których sąd co do całości nie jest bezwzględnie ufundowany, nawet jeśli się założy rozwój nauki i możliwości sprowadzania, wykraczające o nieskończoność /w dosłownem znaczeniu!/ poza dzisiejszy stan stosunku fizyki do bijologji.

2°O. - Sądząc, że pogląd mój na pogląd fizykalny jest dostatecznie przez powyższe rozważania określony i to narazie w uniezależnieniu od jakiegokolwiek poszczególnego poglądu filozoficznego i jakiejś poszczególnej fizyki, możemy teraz przystąpić do sformułowania, opartego o ten pogląd, poglądu na przyczynowość. Problem można postawić w sposób następujący: w jaki sposób pogodzić niezaprzeczalne w pewnych zakresach zdeterminowanie objek-

tywne i [illegible] wyznaczalne, panującą w układach fizycznych z poczuciem naszej własnej równie niezaprzeczalnej dowolności w pewnych następstwach naszych stanów wewnętrznych i cielesnych, t.zn. dowolności nietylko następstw jakości w naszych trwaniach wogóle, ale i ruchów naszego ciała, zresztą w ujęciu "nas od środka", do specyficznych następstw pewnych jakości w naszych trwaniach sprowadzalnych. Twierdzenie "że nam się zdaje, że chcemy, a w gruncie rzeczy musimy", oparte ostatecznie o przekonanie, że w istocie nic nie ma w przestrzeni prócz "fizykalnych rozciągłości w ruchu" /jakichś "materjalnych" ogólnie "cząsteczek"/, x/ [illegible] i że w ostateczności nasze dowolne ruchy w wymiarach makro są wynikami zsumowania się zupełnie zdeterminowanych /absolutnie czy statystycznie/ ruchów rozciągłości w wymiarze mikro, odrzucamy z góry, dlatego, że w czystym poglądzie fizykalnym nie może się nic "zdawać" i "zdawanie się" implikuje w tymże poglądzie istnienie dowolnie czujących, myślących i ruszających się stworów żywych, co w tym właśnie poglądzie jest niedopuszczalne. Chyba, że przyjmiemy dwa zupełnie odrębne światy: świat martwych rozciągłości w ruchu i niewspółmierny z nim zupełnie świat "epifenomenów" i to w dodatku świat zindywidualizowanych osobowości, wypełnionych temi niezależnemi od tamtego fizycznego świata epifenomenami, a nie poprostu "kupę jakości" bezosobowych, ale będziemy musieli zrobić tu założenie dodatkowe, że właśnie te "grupy zindywidualizowanych epifenomenów" - /czy jak tam te rzeczy nazwiemy - nazwa taka czy inna nic nam tu nie pomoże/ - są absolutnie jednoznacznie przyporządkowane pewnym grupom "rozciągłości w ruchu", "tańczących elektronów" n.p., które będą wykazywać własności specjalne,

---

x/ Ogólne pojęcie materji nie implikuje niesprowadzalności jej do "energji" - chodzi o rozciągłość i bezwładność - martwość, a nie o konieczne wyznaczenie rozciągłości fizykalnych dotykowemi czuciami dla nas.

tylko w granicy sprowadzalne jedynie do zmiennej konfiguracji cząsteczek ostatecznych, t.zn.ciałom żywym. Do czystego fizykalizmu, z chwilą kiedy nie jest niesamodzielnym, niesamowystarczalnym, częściowym poglądem koniecznym na Istnienie, co do tej niesamowystarczalności samouświadomionym i stać się ma opisem całości istnienia, muszą dołączyć się obce mu założenia dodatkowe /jak powyższa zasada przyporządkowania/, jak również i obce mu pojęcia /epifenomen/, o ile nie mamy czysto werbalnie zanegować poprostu istnienia stworów żywych i ich czuć, czyli jakości w ich trwaniach, czyli (dalej konsekwentnie) zanegować też własną egzystencję której tak trudno jest nam się wyzbyć w rzeczywistości. Wtedy zaś nie mamy już do czynienia z czystym fizykalizmem, tylko z wynikającą z nieprawnego jego rozszerzenia, specjalną metafizyką implikującą dwa nie mające żadnego związku światy, a jednak mocą jakiejś niepojętej "harmonji przedustanowionej" sobie w pewien sposób przyporządkowane. Wyeliminowanie w granicy /IP/ w fizyce zupełnie uprawnione, zatrzymane połowicznie [bo całkiem zanegować istnienia naszego i innych żywych stworów, a nadewszystko naszych /i innych stworów/ czuć, nie można] daje w wyniku "krwawy (bloody) nonsens" pseudo-czysto-fizykalnej metafizyki, obciążonej ratunkowemi założeniami dodatkowemi. Pozornie ratujące powiedzonko o " musieniu chcenia" jest więc nie-do-przyjęcia, jak wszystkie zresztą teorje, chcące zatrzymać niby absolutnie pewny fakt, że w przestrzeni niema nic prócz rozciągłości fizykalnych /martwych/ w ruchu i ratować się muszą innemi jeszcze założeniami dodatkowemi /"energja życiowa", "entelechja", "doznające rzeczy" /!/ i t.p./.

Jedynem rozwiązaniem, jakie (po) tej eliminacji innych poglądów się narzuca, o ile oczywiście nie chcemy się zadowolnić radykalnym dualizmem (t.zw. psycho-fizycznym) /w rodzaju poprzednio opisanego/, będącym raczej

postawieniem problemu, niż jego rozwiązaniem, będzie według mnie założenie monadystyczne, przyjmujące pochodność /MM/ od /MŻI/, i sprowadzalność pierwszej do drugiej, a tem samem przyjmujące złudzeniowy charakter absolutnego determinizmu, czyli przyczynowości /w odróżnieniu od jakichś związków nie absolutnie jednoznacznie zedeterminowanych/, jako wypadku granicznego pewnego determinizmu nie-absolutnego, przybliżonego, takiego, jaki panuje w stosunkach między żywemi stworami [= /IPN/] między sobą, jako /IPN/ samodzielnemi, lub składającemi organizacje /IPN/, lub /IPN/ oddzielnemi, lub w stosunkach tych wszystkich rodzajów z "materją martwą" otoczenia.

Teraz widać dlaczego realistyczny monadyzm może pozwolić sobie na przyjęcie determinizmu absolutnego w fizyce, bez żadnych przeszkód, ani logicznych, ani ontologicznych. Ponieważ nie uznaje on, że te cząsteczki, któremi operuje, w danej epoce swego rozwoju, fizyka, muszą być /jak to trzebaby założyć w czystym, pewne niezależnym obserwatorem fizykaliźmie/ ostateczne, a po drugie, że przyjmuje za element ostateczny istnienia stwór żywy, zamiast sprzecznego w sobie elementu "objektywnej cząsteczki martwej", pochodnej od tylko dla nas istniejących martwych przedmiotów - same w sobie istnieją one tylko jako zbiorowiska /IPN/ - więc problem pogodzenia istnienia jednych objektywnych absolutnie zdeterminowanych martwych cząstek, do których wszystko musi być sprowadzalne, z istnieniem "postaci" wogóle, takich, a nie innych, a w szczególności z istnieniem organizmów żywych [= /IPN/] jest dlań zupełnie nieistotny. Monadysta może zupełnie z czystem sumieniem założyć /jak to starałem się wykazać uprzednio/, że dane ostateczne jednostki fizykalne /atomy, elektrony, ew. dalsze cząsteczki x, czy też "fale", przyjęte jako ostateczne

składniki elektronów/ x/, przedstawiające się w fizyce, w naszym rzędzie wielkości, jako nierozkładalne i absolutnie jednorodne, czyli z naukowego punktu widzenia tajemnicze - bo wyjaśnić to znaczy rozłożyć i stosunki elementów ująć w ilościowe prawa - jako wynik zsumowania się działań /już do niczego niesprowadzalnych, a obserwowalnych w dotykowej codziennej rzeczywistości/ bardzo drobnych w stosunku do nich /IPN/, obdarzonych oczywiście pewnemi własnościami, które posiada /według monadysty z nich się składająca/ /MM/, a więc masą /ciężkością czy bezwładem/, nieprzenikliwością i oczywiście rozciągłością ograniczoną.

Tu oczywiście natykamy się na kwestję aktualnej nieskończoności, która według mnie jest punktem centralnym, jeśli chodzi o ściśle zdefinjowane pojęcie Tajemnicy Istnienia, która już w poglądzie czysto logicznym /gdzie chodzi tylko o formy stosunków pojęć, a nie o odpowiedniki tych pojęć jako takiej/ daje się określić jako konieczność istnienia pojęć prostych, nie podlegających definicji; niemożliwą jest bowiem do przyjęcia nieskończona ilość tych ostatnich.

Ostatecznie chodzi o to czy "gorszą" jest rzeczą ostateczny element nierozkładalny, ale "martwy" i załatwienie w ten sposób problemu aktualnej nieskończoności w małości [co implikuje niebardzo prawdopodobną hypotezę "jednowarstwowości" świata -jedna nasza warstwa od elektronów do gwiazd z nami pośrodku jako"granicznemi wartościami" /w innem tu znaczeniu niż zwykle i w ma-

---

x/ Niemożliwa jest tylko ściśle realistyczna interpretacja czegoś co jest takiem, a jednocześnie innem: falą i korpuskułem; wtedy trzeba sobie powiedzieć, że jest to koniec fizyki, w znaczeniu bezpośredniej,wyobrażeniowej interpretatowalności jej formuł:związki między niemi a rzeczywistością stają się pośrednie.

./.

tematyce/ zupełnie innego rodzaju], przy koniecznem przyjęciu sprzeczności leżącej u podstawy pojęcia objektywnie, a nie tylko dla nas istniejącej martwej "cząsteczki" fizykalnej, /nie mówięc już o nierozwiązalności w tych wymiarach problemu stworów żywych/, czy też "gorszą" metafizycznie jest "wypełniona aktualną częściową nicością" ostatnia rozciągłość ostatniej fizyki - bo tę właśnie implikuje jej nierozkładalność, przy niewyobrażalności czystej energji, w postaci pól, fal, czy innych rozciągłości, których istnienie objawia się tylko w zachowaniu się w ich obrębie jakiegoś "korpuskułu" - /zrobionego z tejże samej energji nawet - to już wszystko jedno/ - czy gorsze jest to wszystko jako tajemniczość, czy może "lepsze" od założenia jako elementu ostatecznego Istnienia Poszczególnego, do wielości których /MM/ daje się jednak sprowadzić, przy tajemniczości nieuniknionej także i w poprzedniej koncepcji, tajemniczości Nieskończoności w małości i wielkości, których założenie dopiero stwarza możliwość przyjęcia nieskończenie zmiennego, takiego w danej chwili, a nie innego, w swej "takości" jedynego w swem każdem poszczególnem trwaniu, świata w samym fizykalnym poglądzie? Bo fizykalny świat skończony - o ile już jest w tym stopniu niewyobrażalności nonsensu - byłby, jak każdy "układ izolowany", powtarzalny i na niespodzianość, na "twórczą ewolucję" Bergsona i Whiteheada, przy zachowaniu w mocy poglądu fizykalnego, nie byłoby w nim miejsca. [Z jednego wycinka czysto fizykalnego,/a więc fantastycznego, niewyobrażalnego/ świata nie możnaby jeszcze sądzić, czy za bardzo długi okres czasu nie powtórzy się on jednak. Ale, poza nieskończonością rzeczywistej Przestrzeni Istnienia w całości, samo istnienie choćby jednego stworu żywego dowodzi niepowtarzalności absolutnie wszystkiego.

Musielibyśmy chyba założyć, że nieskończenie wiele razy, a więc i przy izolowanym układzie, czyli skończonym świecie, nieskończoność powtórzeń i wieczność w czasie, te same kombinacje elektronów stwarzają tego samego żywego stwora z temi samemi czuciami, jako "epifenomenami". Ale najprzód trzebaby udowodnić, że wogóle powstanie takiego stworu z czegoś takiego jak elektrony jest możliwe i że wogóle teorja epifenomenów ma sens jakikolwiek jako taka, a potem dopiero mówić o nieskończoności takich powtórzeń.

Zanim będziemy mogli postarać się o podanie rozstrzygnięcia wszystkich tych trudności i zagadnień ze stanowiska monadystycznego, musimy zastanowić się nad pojęciem statystyki, tak ważnem właśnie dla tego stanowiska, o ile chodzi o ukonstytuowanie się /MM/ z /MŹI/.

2·1. - O ile jeszcze można, na mocy koniecznych praktycznych przyzwyczajeń życiowych, wyrażonych w podstawowych twierdzeniach poglądu życiowego, rozważać sprzeczne według mnie pojęcie objektywnie istniejącej, jako takiej realnej, "cząsteczki fizykalnej", jako wprost pochodnej od jako takiego nieistniejącego właśnie objektywnie "przedmiotu świata zewnętrznego", a istniejącego tak tylko dla nas [dla jakiegoś /IP/ jako kompleks jego czuć, lub możliwość /w wyobraźni/ zajścia innych kompleksów, z tym aktualnym kompleksem związanych/, o tyle objektywna statystyka jest nonsensem zupełnym.

Normalnemu człowiekowi, zanurzonemu bezkrytycznie w poglądzie życiowym, trudno jest nie wierzyć, że przedmiot, jakaś rzecz realna n.p. nie istnieje w tej postaci, w której on ją spostrzega, wtedy właśnie gdy jej nie spostrzega. Gdy myślę o moim stole kiedy jestem na spacerze poza domem, w chwili myślenia tego jestem w wyobraźni w moim pokoju i

./.

widzę stół mój przed sobą, tak nieomal wyraźnie i szczegółowo, jakbym go faktycznie oglądał. Mogę ścieśnić uwagę i zobaczyć szczegóły, może tylko jedynie wyobrażone, może nie odpowiadające wcale realnemu przedmiotowi, ale tak w wyobraźni konkretne, że znakomicie potęgujące wrażenie, iż stół mój w chwili, gdy nań nie patrzę i nie dotykam go, takim samym jest, jakim go kiedyś /codziennie/ obserwowałem i obserwuję. Na tem to złudnem wrażeniu, ale bardziej na tym fakcie, że zamknąwszy oczy i otworzywszy je natychmiast, lub po śnie, widzę te same przedmioty, że obróciwszy się dookoła siebie znowu je spostrzegam w tych samych miejscach identyczne, na skracaniu następnem czasów przerwy w myśli aż do wielkości w granicy nieskończenie małej, polega nasza wiara, że przedmioty są takie, jakiemi je spostrzegamy, same dla siebie, wtedy gdy ich ani my, ani nikt inny "z naszych", nie dostrzega. Esse-percipi Berkeleya jest słuszne, o ile mówimy o przedmiotach dla nas - kiedy mówimy o nich jako o istniejących niezależnie od naszego spostrzegania, musimy im przypisać inny byt niż ten, w którym dla nas się przedstawiają czyli byt fenomenalny, muszą one być czemś same w sobie; ale bezwzględnie nie tem samem czem są dla nas, t.j.kompleksami aktualnych, lub możliwych jakości, do których to pojęć sprowadzają się pojęcia"przedmiotu imanentnego" i "transcendentnego".

Zresztą Berkeley nie był czystym psychologistą, jak to niektórzy twierdzą, a nawet nie był czystym idealistą: uznawał "duchy", dla których "ideje" /jakości Corneliusa, elementy Macha/ istnieją x/, a dla wytłomaczenia ich bytu poza naszem percypowa-

x/ A duchy to jednak nie "pośrednio dana jedność osobowości" Corneliusa, nie mówiąc już o Machu, który "ja" uznawał za "praktyczną" jednostkę - skąd? jak? w masie elementów - niewiadomo.

niem musiał jednak założyć Boga - tu tkwi odrobinka realizmu - Bóg percypujący za nas nie istniejące dla nas jakości /"ideje"/ to jest już postawiony najistotniejszy problem filozofji:"czem są rzeczy, gdy ich nie oglądamy?"; bo chyba nie dlatego tylko mówił Berkeley o Bogu, że był religijnym człowiekiem i to biskupem.

Z tego problemu nie można się wymigać "prawem następstwa jakości" /dla nas/ - to jest właśnie dobre dla nas, dla /IP/, rozpatrywanego "od środka", jako byt sam w sobie. Idealista zadowolni się "przyporządkowaniem przeżyć" - realista nie: on musi starać się dociec czem naprawdę są przedmioty poza jego ich wizją w najogólniejszem znaczeniu. Ciało jego jest też przedmiotem podobnym pod pewnemi względami do innych: jest ciężkie, nieprzenikliwe, rozciągłe, ale jest mu dane w innych /specjalnych, gdzieindziej nie powtarzalnych dla niego/ jakościach, niż tamte przedmioty; on poprostu jest tem ciałem na tle wspomnień całej przeszłości, która nawet jeśli nie we wszystkich swych częściach jako taka jest w pamięci do wywołania, to w każdym razie jest w "tle zmięszanem", jako specjalne, takie, a nie inne zabarwienie każdej chwili teraźniejszości: ciało jest pierwszym przedmiotem danym nam bezpośrednio w całości, poza małemi wyjątkami wypadków specjalnych, gdy przedmiot zewnętrzny, dość mały, obejmujemy całkowicie częściami naszego ciała.

Byt nasz sam w sobie możemy określić, poza negatywnem określeniem, że istniejemy niezależnie od tego czy ktoś nas percypuje jako nasze ciało czy nie x/, w ten sposób, że jesteśmy dani sobie w pewnych specjalnych jakościach /dotyku wewnętrznego i ze-

---

x/ To implikuje zresztą już jakiegoś "ktosia" samego dla siebie bytującego - jest to więc pseudo-definicja tylko.

./.

wnętrznego/, które nie mogą być zlokalizowane poza pewną granicą w Rzeczywistej Przestrzeni: granica stanowi rozdział między Rzeczywistą Przestrzenią wewnętrzną i zewnętrzną. W tej zamkniętej rozciągłości jesteśmy sami sobą i sami w sobie razem, w trwaniu samem dla siebie, dla drugich trwań takich nieprzenikalnem, dani sobie ze wszystkiemi innemi przeżyciami, wspomnianiami, wyobrażeniami i "myślami". x/ Przedmioty zewnętrzne, o ile nie są ciałami innych /IPN/ muszą z takich ciał się składać - inaczej byt ich sam w sobie byłby niewyobrażalny: innej koncepcji bytu takiego jak nasz własny nie możemy sobie "skonstruować". Nawet Whitehead, ten Wielki Mistrz wspaniałych, lecz "poznawczo" nieco zbytecznych konstrukcji, nic tu poradzić nie zdoła, ani innego znaczenia istnienia danych nam w jakościach przedmiotów /i zjawisk/ jak <u>istnienia dla nas</u> wymyślić. Nie będę tu wchodził w dalsze szczegóły monadologji, opracowane już ~~gdzieindziej~~ poprzednio.

Teraz przejdę, na tle tych ogólnikowych rozważań, do kwestji statystyki.

2°2. - A więc: o ile jeszcze w pewnym sensie możemy mówić o objektywnie istniejących przedmiotach rzeczywistych i "naukowych" /używając terminu Whiteheada/ t.j. atomach, elektronach, paczkach fal - wogóle jakichś rozciągłościach w przestrzeni, rozumiejąc pod tem, że rozłożeniu dla nas jakości w tej przestrzeni, odpowiada niewidzialna dla nas jako taka konfiguracja "cząstek" <u>w poglądzie fizykalnym</u> - /nie w rzeczywistości ścisłej, t.j. monadystycznej, to znaczy, że tak przedmiotom jak i cząsteczkom nie przepisujemy bytu samego dla siebie, który posiadają jedynie monady jako takie, a nie/ich zbiorowiska/ (właśnie) jako takie/ - że wogóle coś przestrzennie odpowiada jakościom od tych jakości innego, że jakości <u>wyznaczają coś realnego</u> w znaczeniu bytu samego w sobie, ~~a nie jedynie bytu fenomenalnego~~, poza niemi istniejącego /n.p. w miejscu gdzie mój pies widzi kompleks ja-

x/ ciągle zwracam uwagę na sprowadzalność tego terminu.

kości wzrokowych jestem ja sam dla siebie, niezależnie od obserwacji tego psa/, o tyle nie możemy mówić z sensem o objektywnie istniejącej "rzeczywistości statystycznej". [illegible] Tak przedmioty, jak i cząsteczki, poza ich bytem fenomenalnym dla nas, są bądź co bądź czemś samem w sobie, nie jako takie wprawdzie, ale jako skupienia /IPN/, i jedynie są w tym właśnie sensie realne t.j. realnie-fenomenalne.

Wogóle możnaby pojęcie realności rozszerzyć w ten sposób, aby za realne uznawać tylko /IPN/ i to, co się z /IPN/ składa, a z drugiej strony rozpatrywać same jakości. Wtedy byt fenomenalny dla nas, któremu odpowiadałyby /prócz zmian konfiguracji /IPN/ częściowych naszej rozciągłości samej dla siebie, czyli ciała /komórek mózgu n.p./, jak to jest przy halucynacjach n.p./ zmienne układy /IPN/ w Rzeczywistej Przestrzeni, moglibyśmy też nazywać w pewnym sensie realnym, nawiązując do "teorji" realności rzeczy martwych poza nami w poglądzie życiowym. W ten sposób pojęcie realności zostałoby zróżniczkowane na a/ realność bytów samych w sobie, realność istotną i b/ realność w znaczeniu rzeczy w pojęciu reizmu Kotarbińskiego /bez wprowadzania już pojęcia "rzeczy doznającej", jako zbytecznego, a nawet sprzecznego/, t.zn. istności rozciągłych bezwładnych i w różnych stopniach nieprzenikliwych, posiadających te własności na podstawie faktu ich składania się z ograniczonych z konieczności przestrzennie /IPN/. Ale terminologja ta mogłaby, wobec nie popularności monadyzmu, prowadzić do nieporozumień nieistotnych.

[illegible]

./.

Jeśli przechodzimy do wymiarów statystycznych, to stanowisko nasze zmienia się zasadniczo. Dotąd w fizyce, mimo statystyczności nieomal wszystkich jej praw, z wyjątkiem zdaje się jednego prawa ciężkości, które wraz z banicją eteru stało się równoznaczne z "charakterem samej przestrzeni", [illegible] w związku z rozłożeniem innych ciał, którego wynikiem jest ten właśnie charakter przestrzeni x/, cząsteczki ostateczne w danym rzędzie wielkości, a więc drobiny i atomy, mimo że stwarzały w poglądzie fizykalnym xx/ przez zsumowanie swych wzajemnych działań, rzeczywistość makro, odczuwalną przez nas "zmysłami", od dotyku aż do wzroku, były teoretycznie choćby wyznaczalne co do swoich położeń i szybkości jednocześnie.

Przy pomocy naszych "doznań", komplikując je odpowiednio i rozszerzając przez instrumenty, a jednocześnie udokładniając przez stosowanie (instrumentalnych pomiarów i wzorów matematycznych, dochodziliśmy do praw w wymiarach makro, będących wyrazem przybliżonym, teoretycznie absolutnie dokładnie zdeterminowanych stosunków, zachodzących między cząsteczkami mikro, w danym rzędzie wielkości ostatecznemi.

Kwestję t.zw."indeterminizmu" zanalizuję z mojego punktu widzenia dalej. Narazie chodzi o statystykę jako taką, o ogólne

---

x/ Na który wpływa i rozważane ciało - ono samo też stwarza ten charakter narówni z innemi ciałami.

xx/Przy pewnych"podstawieniach monadystycznych" za cząsteczki skupień /IPN/ można to nawet w zmienionym trochę sensie powiedzieć w sferze poglądu meta-fizycznego (z) w Ontologji Ogólnej.

./.

jej znaczenie i o to, co ona implikuje. Otóż przedewszystkiem statystyka jest zawsze dla kogoś. Tu obserwator, sztucznie usunięty w poglądzie fizykalnym czystym, przez eliminację go powolną w czasie odczytywania instrumentów, pomiarów i operacji matematycznych /w których, jak mawiał Euler, nawet ołówek zdaje się mędrszym od człowieka/, oczywiście eleminację realistycznie, a nie czysto poglądowo-fizykalnie rzecz biorąc, złudną, wraca już bez maski jako taki, w całej swej okazałości. Statystyki żadnym „trickiem" nie da się uobjektywnić - ona zawsze jest dla kogoś, wynik jej, o ile nie ma żywego stworu, który ją robi, nie istnieje w żadnym sensie tego słowa, chyba w idealnym, t.zn.pojęciowo-realnym; ale to znowu słowa, dla realisty ontologicznego i nominalisty pozbawione określonego znaczenia, może, jak pojęcia: "aktu", "intencjonalności", "imanentu" i "transcendentu", funkcjonować „zastępczo, skrótowo." *) Musimy zawsze módz spytać: "no dobrze, ale co tam z elementami tej statystyki - jakie one są; czy absolutnie zdeterminowane, czy niedokładnie; czy zupełnie fantastyczne, co jest właściwie zupełnie nie-do-wyobrażenia, czy też nieomal urojone, jak w ostatnich teorjach fizykalnych?" - /ale o tem ostatniem później/ i mamy prawo żądać odpowiedzi, o ile nie jesteśmy czystymi psychologistami, solipsystami lub skrajnymi idealistami. Czy możemy faktycznie będąc w wymiarach statystycznych, zrobić abstrakcję zupełną od charakteru elementów tej statystyki? Możnaby powiedzieć ogólnikowo n.p.w kwestji stosunku ciepła i ciśnienia gazu: "są jakieś zależności między temi istnościami chodzi o to, żeby je zbadać. Prawdopodobnie są one wynikiem tego, że u podstawy ich coś się dzieje, w jakiejś wielości czegoś, czego? - nic to nas nie obchodzi" - to byłoby traktowanie statystyki jako ogólnej hypotezy co do podstaw zmian jakości w układach naszych wymiarów, w świecie makro, bez żadnych specjalnych założeń co do jej

*) Wyrażenie Tadeusza Kotarbińskiego

charakteru i charakteru jej elementów. Ale gdybyśmy tak tylko mogli postępować, nie byłoby fizyki w znaczeniu dzisiejszem: fizyka ograniczyłaby się do mechaniki Galileusza, a może Newtona. - nigdy nie moglibyśmy zbadać przyczyn "jakości drugorzędnych", nigdy nie wdarlibyśmy się w strukturę drobno-ziarnistą materji.

Musimy pytać dalej - zmuszeni przez fakty, które tylko przez gwałt zadany naszej naturze moglibyśmy ignorować - jaki jest charakter elementów, których zsumowanie działań daje zjawiska w naszym świecie makro? Naprowadzani przez fakty robimy hypotezy, które następnie w większości się sprawdzają, dlatego, że nie były dowolnemi fantazjami, tylko niejako przez fakty na nas wymuszonemi koncepcjami. Części drobne materji martwej, drobiny, atomy, elektrony - oto droga wnikania coraz głębszego w charaktery elementów statystycznych zsumowań w świecie makro.

Wydawałoby się, że możemy poprzestać na pojęciu cząsteczki gazu bliżej nieokreślonej /później [redacted] w związku z rozbiciem jej na atomy, nazwanej drobiną/, jakiejś "kulki" ostatecznej, którą wyobrazićbyśmy sobie mogli na wzór dowolnych kulek /MM/ z naszego wymiaru, przypisując jej te własności, które znamy jako własności ciał naszego otoczenia i naszego własnego ciała żywego. Już fizyczne różnice stanów materji byłyby w terminach teorji "cząsteczek" wyjaśnione. Ale chemiczne stosunki między ciałami prą nas ku dalszemu rozbijaniu materji, doprowadzają do koncepcji atomów, na których pewnej ilości, jakościowo różnych i w tej różności niesprowadzalnych, mógłby się zakończyć tem proces dzielenia /MM/ na coraz bardziej jednorodne elementy. Natura i umysł nasz - mówiąc skrótami poglądu życiowego - są korelatywne w pewnych swych właściwościach: objektywny stan rzeczy zdaje się wymagać pewnego nastawienia nań umysłu - umysł

dociąga ten stan rzeczy do zgóry zaznaczonego swego charakteru: jedność świata i jego praw, jednorodność faktyczna jego fizykalnych elementów z jednej strony - konieczność jedności opisu, jednoznacznego systemu/jaknajmniejszej ilości pojęć, chęć ujęcia zjawisk w jaknajprostszy sposób - z drugiej strony. Jakaś "harmonja przedustanowiona", jakieś "aprioryczne formy myśli i rzeczywistości" - coś takiego, jakby, a jednak sprawa nie jest tak prosta: tkwi ten związek w prawach głębszych, ogólnych prawach istnienia, w prawach Ogólnej Ontologji, których zestawienie w pewnej hierarchji jest głównym celem filozofji. Dążenie do opisu świata w jaknajmniejszej ilości terminów, do ujęcia go w jaknajprotszy sposób pcha nas do dalszego rozbijania atomów na elektrony, w których, ~~jako już zdaje~~ się ostatecznych elementach, zostaje sprowadzona różnorodność pierwiastków do stosunków konfiguracyjno-ilościowych dwóch, a nawet może jednego rodzaju elementów. Z jednej strony mamy "dążność umysłu" do ujmowania skomplikowanej fizykalnej, t.j.przedewszystkiem martwej rzeczywistości w prawa, z drugiej - sama rzeczywistość do tego nas upoważnia, ponieważ w pewnym sensie <u>objektywnie</u>, t.zn.z objektywnością istnienia swych elementów równej objektywności stołów czy planet składa się ona w gruncie rzeczy z elementów w naszem przybliżeniu w danym rzędzie wielkości jednorodnych.

Czy możemy ten stan rzeczy wyprowadzić z jakichś zasad ogólniejszych, ogólnie-ontologicznych, czy też fakt ten pozostanie objęty pewną kontyngencją, co oznaczałoby, że jest tak, ale mogłoby być zupełnie inaczej? Czy moglibyśmy założyć świat, składający się, w wymiarach fizykalnych/pewnej wielości ostatecznych elementów już do prostszych niesprowadzalnych? Fizyka mówi